

6-7 czerwca 2026

Nr 130 (18523)

Sport



Maju, leć do Raju!

0 tytuł! 0 radość! 0 marzenia!

Od kwalifikacji do finału – tego jeszcze na Roland Garros nie widzieli! Maja Chwalińska w sobotę o 15.00 stanie do walki z Rosjanką Mirrą Andriejewą o debiutancki triumf w Wielkim Szlemie i niezatarte miejsce w kronikach światowego tenisa.

Tomasz Mucha z Paryża



To już ostatni akord niezapomnianej historii jak z bajki. 24-letnia Maja Chwalińska, zawodniczka bez większych sukcesów w zawodowym tenisie, dopiero 114. na świecie, której dotychczasowa kariera nie była usłana różami, która w żadnym z wcześniejszych – nielicznych – występów w Wielkim Szlemie nie przebrnęła do 3. rundy, która do turnieju na ziemnych kortach Rolanda Garrosa musiała przebić się z kwalifikacji, która zagrała już tu w sumie dziewięć spotkań, której finiszowy wszechstronny tenis jest jak z innego świata – stanie w sobotę przed szansą wygrania wielkoszlemowego tytułu!

Przepaść - na papierze

Po drugiej stronie siatki stanie Mirra Andriejewa, o prawie sześć lat młodsza Rosjanka, jedno z cudownych dzieci światowego tenisa. Ma już na koncie kilka prestiżowych tytułów i prawie 10 milionów dolarów zarobionych na korcie - Polka nie uzbierała nawet miliona, dopiero po Paryżu potroi te liczby, a jej dwa tytuły rangi WTA 125 mają się jak maluch do Mercedes. Tenisistka rodem z Syberii w paryskim półfinale była już dwa lata temu, gdy po raz ostatni Puchar Suzanne Lenglen wznosiła Iga Świątek – i od tamtego czasu jest w top 10 na świecie. W Paryżu idzie jak burza, a po drodze do finału biegła prawie dwa razy krócej niż zabiegana przez niemal 16 godzin zawodniczka z Bielska-Białej. A Polka od tygodnia jest zakatarzona i gra z naciągniętym przewodnikiem.

Na papierze więc czwarta dotychczas tenisistka w polskiej hierarchii nie ma większych szans, ale tegoroczny French Open dobitnie zdyskredytował papierowe dywagacje. Poodpadali w nim szybko „najwięksi” - jak Świątek, jak dominująca na kortach już niemal dwa lata Aryna Sabalenka, jak rozpędzająca się zimą i wiosną Jelena Rybakina, jak broniąca tytułu Coco Gauff, nie wspominając o rywalizacji mężczyzn,



FRENCH OPEN - FINAL SINGLA KOBIEC, PARYŻ, SOBOTA, 15.00

MAJA CHWALIŃSKA

Polska

24

11.10.2001, Miechów

164 cm

114

113. (4.05.2026)

0

Wiek

Data i miejsce urodzenia

Wzrost

miejsce w rankingu WTA

najwyższa lokata w rankingu

Tytuły w Wielkim Szlemie

MIRRA ANDRIJEJWA

Rosja

19

29.04.2007, Krasnojarsk

175 cm

8

5. (14.07.2025)

0

WYGRANE TURNIEJE WTA

0

0

277/139

29/9

0,86

—

Jaroslav Machovsky (Czechy)

W singlu

W deblu

Wygrane/przegrane mecze (WTA Tour, WTA 125, ITF)

Tegoroczny bilans meczów

Zarobki (w mln USD)

Bilans z rywalką

Trener

5

3

184/159

35/9

9,67

—

Conchita Martinez (Hiszpania)

NAJLEPSZE WYNIKI W WIELKIM SZLEMIE

1. runda (2025)

Finał (2026)

2. runda (2022)

—

Australian Open

French Open

Wimbledon

US Open

4. runda (2024-26)

Finał (2026)

Ćwierćfinał (2025)

3. runda (2025)

DROGA DO FINAŁU

Alice Rame (Francja, 200. WTA) 6:0, 6:3

Carole Monnet (Francja, 196.) 6:0, 6:1

Suzan Lammens (Holandia, 128.) 7:6, 7:5

Qinwen Zheng (Chiny, 56.) 6:4, 6:0

Elise Mertens (Belgia, 21.) 6:4, 6:0

Maria Sakkari (Grecja, 49.) 1:6, 6:3, 6:2

Diane Parry (Francja, 92.) 6:3, 6:2

Anna Kalińska (Rosja, 24.) 7:6 (7-3), 6:3

Diana Szajder (Rosja, 23.) 7:6 (7-3), 6:4

15 godzin 44 minuty

1. runda kwalifikacji

2. runda kwalifikacji

3. runda kwalifikacji

1. runda

2. runda

3. runda

1/8 finału

Ćwierćfinał

Półfinał

Łączny czas na korcie

Fiona Ferro (Francja, 181.) 6:3, 6:3

Marina Bassols Ribera (Hiszpania, 175.) 3:6, 6:1, 6:1

Marie Bouzkova (Czechy, 28.) 6:4, 6:2

Jil Teichmann (Szwajcaria, 170.) 6:3, 6:2

Sorana Cirstea (Rumunia, 18.) 6:0, 6:3

Marta Kostjuk (Ukraina, 15.) 6:1, 6:3

8 godzin 14 minut

zwróciła się do mnie pochodząca z Chin kioskarka w XV dzielnicy Paryża, gdy nabywałem piątkowe wydanie dziennika „L'Equipe”. - Sama gram rekreacyjnie z przyjaciółmi. Nie mam ci za złe, że pokonała naszą Qinwen, teraz będę trzymać kciuki za Polkę w finale – uśmiechnęła się na do widzenia „Miss China”.

Wracając z orientalnych chmur, zajrzałem, jak rozpyływają się nad Polką francuscy spece od tenisa. „Odyseja trwa” - głosi tytuł rozkładówki w „L'Equipe”. „Szalona epopeja Mai Chwalińskiej na Roland Garros zaczęła się 18 maja podczas kwalifikacji, a zakończy w sobotnim finale. Jej doświadczenie jest wyjątkowe i także wyjątkowość jej gry czyni jej historię jeszcze piękniejszą” - czytamy dalej.

Media na całym świecie nie różnią się tu wcale. Kciuki za Maję trzymać będzie m.in. zachwycona jej grą legenda tenisa, Venus Williams.

Spróbuj coś wymyślić

Ale został jeszcze ostatni rozdział tej bajki – wielki finał. Wszyscy zadają sobie pytanie, czy Polkę będzie stać na nawiązanie walki z serwującą z prędkością prawie 200 km na godzinę i strzelającą pociskami Andriejewą. To będzie ich pierwszy pojedynek. Polka na pewno będzie walczyć i szukać sposobu – tak jak w dziewięciu poprzednich potyczkach na paryskich kortach.

- Andriejewa gra szybko, mocno, ale obejrzy dziś jeszcze jej mecze i spróbuj coś wymyślić – zapowiedział trener Polki Jaroslav

Machovsky po piątkowym, 40-minutowym treningu. Maja ćwiczyła serwis i returny, a po zajęciach rozdawała autografy.

I ma jedną przewagę nad Rosjanką – chłodną głowę. Podopieczna doskonałej Hiszpanki Conchity Martinez słynie z tego, że po kilku nieudanych akcjach szybko wychodzi z siebie, co dla wciąż nastolatki nie jest niczym niecodziennym. Jeżeli więc nie złapie dobrego rytmu od początku, szanse Chwalińskiej będą rosły.

- To głównie zmęczenie psychiczne było problemem. Szatnie pustoszeją, masz dużo więcej czasu na myślenie, na odczuwanie presji. Do tej pory Chwalińska zawsze była w świetnej formie. Ale finał rozstrzygnie się w oparciu o siłę psychiczną. Jestem ciekaw, jak sobie poradzi w tym meczu, bo nigdy nie znalazła się w takiej sytuacji – oceniał w wywiadzie dla AFP były belgijski tenisista Filip Dewulf, który w 1997 roku, jako 122. w rankingu, poprzez kwalifikacje awansował aż do półfinału paryskiego turnieju.

Można być raczej pewnym, że sympatia na korcie Philippe'a Chatriera będzie po jej stronie. Nawet jeżeli przegra, w poniedziałek, wykona kangurzy skok do światowej czołówki - zamelduje się na 21. pozycji. Gdy wygra – będzie 14., zarobi jeszcze więcej niż dużo i z miejsca trafi do legendy. W Paryżu nikt nie wygrał wychodząc z kwalifikacji, w historii Ery Open (od 1968 r.) zrobiła to tylko Brytyjka Emma Raducanu w US Open 2021. Do boju Maju, dlaczego nie masz tego powtórzyć!

W FINALE BEZ GRY

■ Rozstawiony z numerem 10. Włoch Flavio Cobolli wygrał walkowerem ze swoim rodakiem Matteo Arnaldim i awansował do finału. Arnaldi wycofał się w ostatniej chwili. Jak podali organizatorzy, zaraził się wirusem. Debiutujący w wielkoszlemowym finale Cobolli zagra o tytuł z Niemcem Alexandrem Zverevem (nr 2),

który we wcześniejszym pojedynku półfinałowym wygrał z Czechem Jakubem Mensikiem (26.) 7:5, 6:2, 3:6, 6:3. 29-letni Niemiec awansował do finału French Open po raz drugi - w 2024 roku mecz o tytuł przegrał z Carlosem Alcarazem. Hiszpan najlepszy był też w ubiegłorocznej edycji, ale z obecnej wyeliminowała go kontuzja nadgarstka.

na czele z nagłą „zapaścią” w 2. rundzie lidera rankingu Jannika Sinnera.

Chińskie zachwyty, francuskie achy!

Ale w największym stopniu do określenia Garrosa 2026 „szlemem sensacji” przyczyniła się

sama Chwalińska, która do każdego ze spotkań przystępowała z pozycji „nie mam nic do stracenia”, i lekko, z gracją oraz z uśmiechem odprawiała kolejne „murowane” faworytki, począwszy od mistrzyni olimpijskiej z Paryża Qinwen Zheng,

a skończywszy na czwartkowym półfinale z 23. na świecie Dianą Szajder, swoją drogą przyjaciółką i deblową partnerką Andriejewej.

- Jesteś z Polski?! Wow, Kwalynska! Super! Jest wspaniała! - tak mniej więcej w wolnym tłumaczeniu

Córka dla nas już jest zwyciężczynią

Rozmowa z **Tomaszem Chwalińskim**, tatą finalistki Rolanda Garrosa

Wierzcie państwo w wielkoszlemowy tytuł Mai?

- Oczywiście! Tak było przed każdym meczem - zawsze wierzymy w zwycięstwo córki, żyjemy z meczu na mecz, a nawet jeżeli się nie uda wygrać finału, wiemy, że Maja zrobiła, co mogła. Dla nas już jest zwyciężczynią.

Razem z małżonką, panią Marcelą, towarzyszyście Mai w Paryżu, udzielacie mnóstwa wywiadów, a ile meczów zobaczyliście?

- Jesteśmy tutaj od pierwszego dnia kwalifikacji. Przyjechaliśmy, żeby zobaczyć wszystkie mecze, więc zobaczyliśmy wszystkie. W sumie dziewięć. Maja zafundowała nam wspaniałe trzy tygodnie w Paryżu, tego się nikt nie spodziewał (śmiej).

Czy któryś z meczów przeżywaliście państwo bardziej, a może napięcie narasta z każdym kolejnym?

- Dla mnie największy ładunek emocjonalny miał ostatni mecz kwalifikacji z Holenderką Suzan Lamens. W eliminacjach też uczestniczą bardzo dobre tenisistki, o czym Maja przekonała się boleśnie wielokrotnie. To jest osobny turniej, który bardzo trudno wygrać.



Tomasz Chwaliński (z lewej) - w rozmowie z naszym wystannikiem - zawsze był wielkim wsparciem dla Mai, a od trzech tygodni razem z panią Marcelą są przy córce w Paryżu.

Czy państwo wyobrażaliście sobie, że córka będzie walczyła o największe splendory w turnieju wielkoszlemowym?

- Bez przerwy, marzyliśmy o tym cały czas! Maja oczywiście też. Zresztą każdy sportowiec chyba marzy o najważniejszych trofeach. Są takie wywiady z córką, gdy jako 12-latką wygrała polską edycję Longines Future Tennis Aces, a nagrodą był start w turnieju międzynarodowym w Paryżu. I mówi w nich, że chciała, by kiedyś wygrać Rolanda Garrosa. Jak widać jej marzenia właśnie się spełniają...

...rzenia właśnie się spełniają...

Maja odbiega posturą od czołowych tenisistek i może nie ma takiej siły, ale znalazła finezyjny sposób na ogrywanie ich...

- Przede wszystkim nie demonizowałbym różnicy wzrostu, bo są w czołówce tenisistki podobne do Mai, która ma 164 centymetry, jak choćby Włoszka Jasmine Paolini i jeszcze kilka innych. Kiedyś wygrywała turnieje Słowaczka Dominika Cibulkova, ale do tego nasza córka jest leworęczna, więc

sama śmieje się, że jest trochę „odmieńcem”. Maja nie jest wcale słaba fizycznie, ma jednak mięśnie i siłę.

Czy jej wszechstronność wiąże się z tym, że jako dziecko uprawiała też inne dyscypliny?

- Pierwszym sportem było karate w wieku sześciu lat - to bardzo fajne zajęcia ruchowe. Nie myśleliśmy wtedy o żadnej karierze sportowej, ale chcieliśmy, żeby Maja coś ćwiczyła, żeby mogła się wybiegać, dobrze rozwijać, nie siedzieć tylko przed komputerem. Sama bardzo

chciała uprawiać sport, zawsze była ruchliwa. Być może odziedziczyła sportowe geny (pan Tomasz uprawiał w Kielcach piłkę ręczną - przyp. red.), ale sama na wszystko zapracowała.

Jak tenis pojawił się w jej życiu?

- Była taka akcja, Talentiada tenisowa, którą w Dąbrowie Górniczej prowadził Paweł Kałuża. I tak się zaczęło. Przez pierwsze lata Maja łączyła tenis z siatkówką w szkole, nawet z pewnymi sukcesami. To też pomagało jej rozwijać sprawność, trochę inne mięśnie. Pan Kałuża był długoletnim trenerem tenisowym Mai, a Jaroslav Machovsky w Białymstoku to dopiero drugi szkoleniowiec w karierze córki.

Tenis wymaga sporych pieniędzy związanych z podróżami na turnieje. Co z perspektywy rodziców było najważniejsze dla kariery córki?

- Rodzice mogą tylko zachęcić i zapewnić wsparcie psychiczne i mentalne. Tego potrzebuje każde dziecko, ale to sam młody człowiek musi chcieć uprawiać sport; to nie może być przymus, żeby poganiać go batem.

A ile razy państwo radzili córce, żeby sobie odpuszcila?

sport i zajęła się w życiu czymś pewniejszym?

- Ani razu! Bez względu na to, jakie były warunki, jakie napotykała przeszkody, jakie kontuzje, zawsze ją wspieraliśmy. Wiedzieliśmy, że Maja tego od nas chce i potrzebuje, żeby w nią wierzyć. I wierzyliśmy, że kiedyś osiągnie sukces. Nie wiedzieliśmy kiedy i jaki, ale najważniejsze dla nas było to, żeby czuła się zadowolona i spełniona w tym, co robi.

Dzisiaj pewnie jest szczęśliwa?

- Myślę, że jest, ale też skłonna czeka na najbliższy mecz. Jest jeszcze bardzo młoda sportsmenką, za chwilę będą kolejne turnieje i wyzwania, nic się nie zmieni. W dalszym ciągu trzeba zaciskać zęby, trenować, koncentrować się. Znając charakter Mai, jestem przekonany, że nie spocznie na laurach. Zawsze podchodzi do wszystkiego profesjonalnie, pochwyciwszy od diety przez trening na korcie i w siłowni, po regenerację. Jej nigdy nie trzeba było poganiać, ona ma samodyscyplinę.

Trzymamy więc kciuki za Maję w finale!

- Dziękuję! Ten turniej jeszcze się dla niej nie skończył...
Rozmawiał Tomasz Mucha

PARYSKA MUCHA

Narodziny gwiazdy

Tomasz Mucha



Nie mogę tu spać, nie potrafię ochłonić, jestem emocjonalny. I choć w Paryżu przeżywam zawodowo i powinienem powściągnąć emocje - nie potrafię, bo jak zachować dystans, gdy jest się świadkiem naocznym, organoleptycznym wręcz, chwili, w której rodzi się Gwiazda? Bajkowo wtańczy, niczym w filmach z Barbrą Streisand i w nowszej wersji z Lady Gą (oba świetne). W Hollywood rodziła się Gwiazda muzyczna, w innych realiach niż polskie; na naszych oczach rodzi się Gwiazda sportowa - autentyczna, nasza własna, swojska wręcz, na dodatek taka bezpretensjonalna, naturalna, urocza... Nasz najlepszy towar eksportowy Anno Domini 2026 jeszcze dwa tygodnie temu był Kopciuszkiem, dziś jest Księżniczką. Trudno patrząc na Chwalińską jak rozgania po korcie kolejne „faworytki” zachować chłód i dystans, tym bardziej że sport to przede wszystkim emocje.

Nie bagatelizowałbym faktu, że - jak często da się słyszeć z politowaniem - to „tylko” sport. Otóż ten „tylko” sport to coś najbardziej wartościowego, czego możemy doświadczyć i co przekazać następnym pokoleniom. Taki sport, ta poruszająca historia tak klasowej zawodniczki, niesie tylko pozytywne przesłanie, jest pięknym wzorcem - nie tylko dla dzieciaków - nieustępliwości, niezłomności, charakteru, pracy i szacunku dla innych, generalnie życiowej postawy... A społeczności, takiej jak naród, daje poczucie wspólnoty, tożsamości, jedności (choć na chwilę wszyscy są zgodni i się kochają, nawet jeżeli to piękna ułudą), w niektórych zaś przypadkach zapewnią osobiste katharsis, działa jak najlepsza psychoterapia. No właśnie. Jak już powszechnie wiadomo Chwalińska swego czasu zmagając się z depresją i wygrała z nią, jej historia może - i powinna nawet - być inspiracją dla wielu sportowców, dla każdego z nas. Swego czasu wzbudziło to poruszenie - ale

raczej nie wyszło poza wąski światek tenisowy, bo zawodniczka z przeto- mu drugiej setki na świecie nie budzi zainteresowania mas. Moja żona do dziś śmieje się, że gdy dokładnie rok

nej, ale jednak... Ja trochę - przyznam się - traktowałem te deklaracje z politowaniem. Dziś widzę, że tenisistka z Dąbrowy Górniczej i Bielska-Białej (oddajmy obu miastom, co należy!)

Ziemia wokół Mai Chwalińskiej zawirowała - Polka jest na ustach całego tenisowego świata i chyba nie tylko tego, ale znam trochę jej losy, więc nie potrafię obserwować tego „zamętu” na chłodno, z zawodowym dystansem. Nosi mnie jak psychofana.

temu na lotnisku we Włoszech przypadkowo wypatrzyłem Maję, byłem jedynym gościem, który rozpoznał tenisistkę w kolejce do samolotu. Była anonimowa. Dziś wydaje się to cokolwiek absurdalne, brzmi jak opowieść z mchu i paproci. No bo kto nie zna sensacyjnej finalistki Rolanda Garrosa, Mai Chwalińskiej?! W minionych miesiącach rozmawialiśmy już kilka razy „oficjalnie”, zostaliśmy „Panem z lotniska”. Maja była już odmieniona - uprzejma, otwarta i profesjonalna, pełna wiary, ostroż-

była gotowa na sukces, czekała tylko na odpowiedni moment. Resztę znać. Ziemia wokół Mai Chwalińskiej zawirowała - Polka jest na ustach całego tenisowego świata i chyba nie tylko tego, ale znam trochę jej losy, więc nie potrafię obserwować tego „zamętu” na chłodno, z zawodowym dystansem. Nosi mnie jak psychofana. Tu w Paryżu poznałem najbliższych Mai, rodziców Marcelę i Tomka, ojca chrzestnego (również Tomka, a jakże!), który z przyjacielem prze-

jechał nocą pół Europy w aucie, by dotrzeć na poranny ćwierćfinał, no i zostają do finału. Trudno ich nie polubić - skromnych, pogodnych, zwyczajnych ludzi, zatroskanych, ale szczęśliwych, może już nieco tylko przytłoczonych rosnącą od dwóch tygodni lawiną zgietku wokół nich - czemu trudno się dziwić - ale znoszących to z godnością. Słucham o historiach rodzinnych, niektórych naprawdę dramatycznych - gdy np. 18-letnia Maja została w pandemii dostojnie zamknięta na kilka tygodni w hotelowym pokoju w Argentynie i przerażeni rodzice nic nie mogli zrobić... Oglądam zdjęcia czterolatki z rodzinnej kroniki, filmiki ze wspólnie spędzanych świąt. To prywatne rzeczy, nie do publikacji i opisu, ale pokazujące Maję z jeszcze jednej strony, jako zabawną, trochę „crazy”, jak sama o sobie mówi. I teraz wypada jej tylko życzyć, żeby taką pozostała, gdy świat wokół niej zawirowała. Oj Maju, Maju, ale w sobotę jeszcze zabierz nas, Gwiazdo, do Raju!

KOMENTARZ „SPORTU”

Michał
ZichlarzSzkoda że nie
na mundialu...

Środowy mecz oglądałem w towarzystwie Patrika Lendela, doświadczonego dziennikarza ze Słowacji, z którym znam się od lat. Pochodzi z okolic Nitry, pracuje dla „Futbalmagazin”. Jeździ z meczu na mecz, na wielkie imprezy też się wybiera, jak ja na mistrzostwa świata ze Oceanem. Mecz Polska - Nigeria był jego kolejnym, 249. jeżeli chodzi o rywalizację krajowych reprezentacji.

Był pod wrażeniem spotkania na Narodowym i jego otoczki. Mówił, że na amerykańskim mundialu wiele meczów nie będzie miało takiej atmosfery, takiego zainteresowania, a i takiego poziomu. Faktycznie, mecz z Nigerią był do... oglądania. Sporo się działo, a ukoronowaniem był wspniany gol Przemysław Wiśniewskiego w ostatniej minucie, w zasadzie w ostatniej sekundzie! To pierwsze trafienie „Wiśni” w narodowych barwach, ale tak spektakularne, że zapamięta się je na długo...

Na pewno śląski obrońca Widzewa jest jednym z głównych beneficjentów pracy Jana Urbana na stanowisku selekcjonera. Z miejsca na niego postawił. Wielu zapamiętało świetną grę wysokiego i szybkiego defensora w debiucie nowego selekcjonera z Holandią w Rotterdamie na początku września zeszłego roku (1:1). Pewnie Wiśniewski miałby więcej meczów w kadrze, bo przecież powoływał go już wcześniej utytułowany Fernando Santos, ale na przeszkodzie stanęła fatalna kontuzja więzadeł i długa przerwa. Teraz gra, strzela i oby tak dalej.

Na pewno wygranym ostatnich meczów kontrolnych jest też Kacper Potulski. Za ledwie 18-latkim udany sezon w Bundeslidze w barwach Mainz. Teraz dostał szansę w kadrze i nie zawiódł, a z Nigerią też – jak Wiśniewski – wpisał się na listę strzelców w ledwie drugim meczu w narodowych barwach. Jak mówi o nim doświadczony selekcjoner, „będzie z niego piłkarz”. Już jest i z impetem wchodzi do kadry, jak i inny nastolatek, Oskar Pietuszeński.

Idzie nowe i oby jesienią, w meczach Ligi Narodów szło jak z płatka, jak oczekują spragnieni kibice, którzy mimo braku naszych w mistrzostwach świata, w których przypomnijmy, gra po raz pierwszy aż 48 reprezentacji, czyli praktycznie czwarta część członków FIFA, to walą na stadiony w dużej liczbie, co pokazały mecze kadry we Wrocławiu i w Warszawie.

Teraz zegnamy się z reprezentacją na dłuższy czas, ale z niecierpliwością będziemy śledzić, jak wszystkim kadrowiczom pójdzie w nowym sezonie; co zrobi ze swoją przyszłością Robert Lewandowski i czy znowu pojawi się jakaś peretka w stylu Potulskiego czy Pietuszeńskiego? Oby tak było i oby selekcjoner miał kłopoty bogactwa przed wrześniowym zgrupowaniem.

Zacząłem od spotkania z Patrikiem Lendelem i skończyłem. Po meczu w Warszawie udał się pociągiem do Katowic, a stamtąd do Włoch i San Marino, na mecz tamtejszej reprezentacji z... Bangladeszem. Jak podkreślał, to prezent na jego urodziny i jednocześnie spotkanie numer 250 w reprezentacyjnym wydaniu. Takich pozytywnych futbolowych świrów nie brakuje i u nas. I oby za cztery lata mogli towarzyszyć Białoczerwonym nie tylko w towarzyskich grach, ale w kolejnych MŚ, które odbędą się w Hiszpanii, Portugalii i Maroku.

Pięć razy „n

Po towarzyskich meczach z Ukrainą i Nigerią zegnamy się z kadrą na
Jest co poprawiać przed Ligą Narodów...

Po boleśnie przegranym ze Szwecją finale baraży o amerykańskie mistrzostwa świata byliśmy ciekawi, jak drużyna narodowa prowadzona przez Jana Urbana poradzi sobie w grach o pietruszkę z innymi przegranymi w walce o mundial, Ukrainą i Nigerią. Wyniki nie były korzystne dla Białoczerwonych. We Wrocławiu z Ukrainą w niedzielę przegrana 0:2, z kolei w środę w Warszawie remis 2:2 z Nigerią wywalczony rzutem na taśmę, po fantastycznym golem Przemysław Wiśniewskiego w ostatniej akcji. Jest o czym myśleć i czym się... martwić. Oto kilka wniosków po ostatnich grach.

1. Nie ma jedynek

Gdzie te czasy, kiedy bramka była naszą mocną, jeżeli nie najmocniejszą pozycją! Byli Wojciech Szczesny i Łukasz Fabiański. Byli wcześniej Artur Boruc czy Jerzy Dudek, a jeszcze wcześniej Józef Młynarczyk, Jan Tomaszewski. Teraz nie wiemy kto tak naprawdę jest numerem 1. W marcowych barażach między słupkami stał Kamil Grabara. Z Albaną w półfinale baraży pomógł, a ze Szwecją już nie, zawałając przy bramce na 2:1 dla Skandynawów po strzale głową w wykonaniu Gustafa Lagerbielke. Z Nigerią nie popisał się zaraz na początku, kiedy podał piłkę Akorowi Adamsowi; na szczęście ten nie skorzystał z prezentu. Puścił dwa gole - tyle samo co Marcin Bułka w rywalizacji z Ukrainą. W odwodzie jest jeszcze Łukasz Skorupski, ale czy wróci do reprezentacji nie wiadomo. Przed sparingami selekcjoner Jan Urban tłumaczył: - Wydało mi się, że nie mówiłem, że Skorupski to „jedynek”, ale można się było domyślić. Grał w najważniejszych meczach, później wyeliminowała go kontuzja. Teraz mamy po prostu dwa sparingi i uznaliśmy, że chcemy wypróbować na przykład Marcina Bułkę. On miał poważny uraz, ale jest już po pięciu - sześciu meczach. Chce-

my mu się bliżej przyrzyć i nie ma w tym nic szczególnego. Uznaliśmy, że to moment, aby sprawdzić nowego bramkarza, dlatego podjęliśmy takie, a nie inne decyzje.

Co do Kamila Grabary, który właśnie z Wolfsburgiem spadł do 2. Bundesligi, to wypalił niedawno w swoim stylu: - Mam nadzieję, że w wieku Łukasza Skorupskiego uda mi się zebrać więcej występów od niego. Wiadomo że Łukasz był też pechowcem, bo trafiał na takich bramkarzy, a nie innych. To nie jest żaden przytyk w stronę Łukasza. Sytuacja jest teraz zgoła inna. Grabara w wieku 27 lat ma 6 meczów w kadrze. Skorupski

ma 35 lat i dwadzieścia występów.

2. Nie ta gra
w defensywie

Stare powiedzenie mówi, że drużynę buduje się jak dom od fundamentu, czyli obrony. Za poprzedniego selekcjonera, Michała Probierza, obrona przeciętna jak sito. W Lidze Narodów 2024/25 w 6 meczach straconych było aż 16 bramek! Tylko inny spadkowiec z Dywizji A, Bośnia i Hercegowina, z którą zmierzmy się pod koniec września, była w tym względzie gorsza, bo straciła ich 17. Tyle że Bośniacy teraz jadą na mundial...

Początek trenera Urbana był obiecujący, ale od

listopadowego meczu z Maltą w Ta'Qali średnia straconych bramek jest zatrważająca - dwie na spotkanie. Tak jest od pięciu gier - z Maltą 3:2, z Albaną 2:1, ze Szwecją 2:3 i teraz po dwa stracone gole z Ukraincami i z Nigeryjczykami.

Patrząc na grę w tyłach, to niestety przypomina się pierwszy okres pracy trenera Urbana w Górniku - sezon 2021/22 - kiedy na koniec bilans bramek wynosił 55:55. W meczach z udziałem zabrzana padło wtedy najwięcej bramek w ekstraklasie - 110. Na to się patrzyło, wszyscy klasowali, ale futbol to oprócz ofensywy także skuteczna obrona, a tego nam od czasów selekcjonera Czesła-



Trener Jan Urban na pewno znajdzie sposób na bolączki kadry.

nie"

kilka miesięcy.

wa Michniewicza, który murował bramkę, brakuje.

3. Nie to ustawienie

U selekcjonera Probieziera cokolwiek by się wydarzyło była gra na trójkę środkowych obrońców + wahadła. Trener Urban w Zabrzu raczej nie preferował takiego grania. Owszem, zdarzyła się przez pięć lat bodajże jedna runda, kiedy Górnicy tak grali, ale mieli wtedy świetne skrzydła. Trener dopasował system do zawodników, których miał. Nawet kiedy rozmawiało się wtedy z tym szkoleniowcem, to mówił, że raczej jest zwolennikiem gry kadry na czterech

Kolejne mecze Biało-czerwonych

LIGA NARODÓW, DYWIZJA B

- 25 września, Warszawa, Polska – Bośnia i Hercegowina
- 28 września, Sztokholm, Szwecja – Polska
- 2 października, Warszawa, Polska – Rumunia
- 5 października, Zenica, Bośnia i Hercegowina – Polska
- 14 listopada, Bukareszt, Rumunia – Polska
- 17 listopada, Warszawa, Polska – Szwecja

w tyłach. Od kiedy prowadzi zespół narodowy jednak powielane jest to, co było wcześniej. Jak traciliśmy gole, tak je dalej inkasujemy. Jasne, już słysząc pytanie trenera: – Kogo mam dać na prawą, a kogo na lewą stronę obrony?

Łatwo nie jest na to odpowiedzieć, bo choćby takiej klasycznej „4”, czyli lewego obrońcy, nie mamy. To nasz odwieczny problem.

4. Nie ten „Lewy”

W meczach z Ukrainą i Nigerią do siatki rywali miał trafić już prawie 38-letni Robert Lewandowski. Na pewno chciałby doszłusować do ekskluzywnego grona graczy z liczbą ponad stu bramek w narodowym

zespole – Cristiano Ronaldo, Lionela Messiego i Alego Daei. Ma ich 89 i na razie nie ma widoków na powiększenie tej liczby. Wyjątkowo frustrował się z Nigerią, gdy piłka nie siedziała mu na nodze, a okazji miał wyborne. To dalej jednak wyborowy snajper, który w zakończonym sezonie w wymagającej LaLidze zdobył 14 bramek. Teraz nie wyszło, ale może lepiej będzie jesienią w Lidze Narodów w rywalizacji ze wspomnianą Bośnią, a także ze Szwecją i Rumunią? Tyle że nie wiadomo co dalej z jego przyszłością i samą reprezentacją... – Jaka będzie przyszłość Roberta nie wiem i nie staram się wyciągać tego od niego. Moim zdaniem on też nie wie, ale to takie moje gdybanie – powiedział selekcjoner po meczu z Nigerią.

5. Nie te zmiany

W przerwie środowego spotkania na PGE Narodowym trener Nigerii Eric Chelle zmienił aż 7 graczy. Jak tłumaczył część z nich była już na wakacjach, poza tym chciał sprawdzić zmienników. Trener Urban wpuścił na boisko w 89 minucie Karola Czubaka i Oskara Pietuszwskiego. Dla tego pierwszego był to debiut w kadrze, ale jak można się wykaazać przez kilkadziesiąt czy niewiele więcej sekund? To jedna rzecz. Druga to gra Mateusza Żukowskiego, też debiutanta, z Ukraińcami. Po meczu we Wrocławiu trener Urban powiedział: – Nie wyobrażam sobie takiego duetu Lewandowski – Żukowski. To po co w takim razie próbować takie ustawienie?!

– Do tej drużyny na pewno wrócą Maty Cash i Kuba Moder, nie ma też Michała Skórasi. Zmian będzie dużo, natomiast jeśli decydujemy się na różne rozwiązania w sparingach, to musimy też być przygotowani na zapłacenie ceny wynikiem – skomentował wszystko trener kadry.

Michał Zichlarz



Robert Lewandowski nie zaliczy meczu z Nigerią do udanych.

Mamy swoje słabości

Rozmowa z **Grzegorzem Mielcarskim**, byłym reprezentantem Polski, ekspertem TVP Sport

Czy po 2:2 Nigerią można być zadowolonym?

– Na pewno nie można być zadowolonym z tego, że w kolejnym meczu tracimy bramki. Natomiast można być zadowolonym, że z silnym rywalem, choć grającym bez trzech-czterech czołowych zawodników, było dobre spotkanie, mogło się podobać. Patrząc na przebieg meczu i wynik można być zadowolonym. Nie jedziemy na mundial, ale nasi piłkarze nie podeszli do tego spotkania w wakacyjny sposób, a grali, walczyli do końca, czego ukoronowaniem była piękna wyrównująca bramka Przemka Wiśniewskiego. Mieliliśmy więcej sytuacji niż rywale. Nie będę ocenił czy graliśmy lepszy futbol niż nasz przeciwnik, bo widzieliśmy z jakimi problemami się mierzyliśmy; na przykład nieskuteczny był Robert Lewandowski. Jeżeli miał się zdarzyć taki mecz, że akurat ten zawodnik jest nieskuteczny, to dobrze że była to gra towarzyska.

Dla kapitana naszej kadry, delikatnie mówiąc, nie było to najlepsze spotkanie...

– Współczuję mu. Widać było u niego momentami zrezygnowanie, trochę frustrację, że piłka mu nie siedzi, ale są takie mecze... Zawodnicy się starali, ale brawa nie będą może bić, bo wiadomo że to ich obowiązek, praca i duma, że dla reprezentacji i kibiców grają, ale z Nigerią zostawili serce na boisku.

Chcieli z tego meczu wyciągnąć tyle ile się da, a jak się nie udało, to przynajmniej nie przegraliśmy.

Z Nigerią do siatki trafiali środkowi obrońcy, bo i Kacper Potulski i Przemysław Wiśniewski, ale w kolejnym meczu tracimy dwa gole – to powód do obaw?

– Trzeba nad tym pracować, wyciągnąć wnioski, przeanalizować. Z Nigerią pierwszy stracony gol to świetnie rozegrana akcja, gdzie spalonego nie było. Odpuścił trochę Nikola Zalewski. Rywal jednak wiele tych sytuacji nie stworzył. Nie miał czystych, klarownych okazji, jak zaraz na początku Kuba Kamiński głową, jak w drugiej połowie Robert Lewandowski, kiedy dostał prezent od obrońców przeciwnika czy kiedy dobrze został obsłużony przez Piotra Zielińskiego. Inaczej byśmy ten mecz oceniali, gdybyśmy jeszcze zdobyli ze dwa gole...

Czy nie byłoby zasadne przejście na klasyczne ustawienie czwórka obrońców?

– Może, ale jakbym zapytał od kogo by zacząć na lewej obronie, to już byłby kłopot. Czwórka tylko dla czwórki też nie ma jakiegoś sensu. Na pewno łatwiej się tak gra. Nasza gra z wahadłami to teraz piłka do Zalewskiego czy Kamińskiego, no i niech sobie radą. Natomiast kiedy są i boczni obrońcy, i boczni pomocnicy, to ta współpraca



lepiej wygląda. Możesz iść do przodu, do środka, a twój kolega idzie za ciebie, za plecy, żeby zaasekurować. Lepiej się to zawiązuje, a można powiedzieć, że w jakiś sposób w tym systemie jesteśmy wychowywani. Jasne, piłkarz w różnych wariantach musi sobie radzić, ale to, że my w trakcie meczu nie zmieniamy ustawienia nawet na moment, to jest nasza słabość. Ogranicza to nasze możliwości reakcji na to, co rywal prezentuje. Czasami można zaskoczyć czy ustawieniem, czy jego zmianą, czy takim strzałem jak Wiśniewskiego. Jeżeli chodzi o ustawienie, to nie zaskakujemy przeciwnika.

Już za kilka dni początek mistrzostw świata - jacy są faworyci Grzegorza Mielcarskiego?

– Jest tak dużo drużyn, że wskazać kogoś jednego to naprawdę trudne zadanie! Wskazać Brazylię czy Argentynę jako głównych faworytów byłoby łatwo, ale nie chciałbym iść na łatwiznę. Myślę, że będą to mistrzostwa ogromnych niespodzianek.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Messi poczuł ulgę

Austria, najpoważniejszy grupowy rywal Argentyny, boryka się z problemami. Selekcjoner myśli o zmianie pracy, a z mundialu wypadła największa gwiazda!

AUSTRIA

Das Team przeżywa ostatnio niezły okres. Na dwóch ostatnich Euro wychodził z grupy, a teraz szykuje się do pierwszego od 1998 roku mundialu. To nie przypadek, bo w Austrii wykształtowało się bardzo uzdolnione pokolenie piłkarzy, z których znaczna część szła drogą wyznaczoną przez kierunek strategii Red Bulla. Nawet selekcjoner Ralf Rangnick wie, o co w tym chodzi, bo to właśnie on przez lata kładł podwaliny filozofii RB. Niemiec był z jednej strony ryzykownym, z drugiej – idealnym kandydatem dla reprezentacji Austrii, ale... wkrótce jego czas pod Alпами może dobiec końca.

Sernik wiedeński z Ibrahimoviciem

Rangnick, notujący fenomenalną średnią punktów na poziomie 1,98 na mecz, to dosyć specyficzna osoba. Uwielbia pełnię

władzy i ambitne projekty, w których może wprowadzać swoją myśl. Obecnie zaś flirtuje z Milanem. Rossoneri na ostatniej prostej sezonu „spadli z rowerka” i nie załapali się na Ligę Mistrzów, latem chcą wprowadzić zmiany. Do tego ma się przydać Rangnick, który w zeszłym tygodniu spotkał się w Wiedniu z właścicielem Milanu Gerrym Cardinalem oraz doradcą klubu Zlatanem Ibrahimoviciem. Obie strony są bardzo zainteresowane współpracą, a Rangnick w Mediolanie miałby zostać dyrektorem technicznym. Jest jednak pewne „ale”. Niemiec przedstawił bowiem Włochom swoje konkretne pomysły co do funkcjonowania klubu, a znany jest ze swojej nieustępliwości i tego, że musi być „po mojemu”. Zdaniem włoskich mediów dał Milanowi ultimatum, że chce otrzymać odpowiedź do poniedziałku – a potem skupia się na mundialu. Oczywiście o wszystkim wiedzą władze austriackiej

federacji, a jej prezes Josef Proell (niegdyś... minister finansów) ciągle przekonuje Rangnicka, aby pozostał w roli selekcyjnera.

Smutek po sezonie życia

To jednak problemy dotyczące niedalekiej, ale jednak przyszłości, bo nikt nie ma przecież wątpliwości, że koncentracja na mundialu będzie na sto procent. I w tym kontekście należy wskazać jeszcze poważniejszy problem Austriaków – z powodu kontuzji na turnieju nie pojedzie Christoph Baumgartner. Niespełna 27-letni ofensywny pomocnik to największa gwiazda Das Team, najwyżej wyceniany piłkarz reprezentacji, kluczowa postać linii ataku. Miał za sobą „sezon życia”, bo pomógł RB Lipsk wrócić do Ligi Mistrzów, będąc czołowym piłkarzem i notując świetne liczby – 13 goli i 9 asyst w 33 ligowych występach i 4 gole w 4 meczach Pucharu Niemiec. Niestety, gdy rozgrzewał się przed

poniedziałkowym spotkaniem towarzyskim z Tunezją, doznał kontuzji mięśnia prawego uda, która wystawiła najgorszą diagnozę – na mistrzostwa świata nie pojedzie. To dla Austrii gigantyczny cios. Rangnick ma prawo powołać kogoś w jego miejsce, ale jak na razie się na to jeszcze nie zdecydował. Oczywiście Das Team może wystartować w turnieju w kadrze 25-osobowej. Czas na ewentualną decyzję mają do 16 czerwca – bo dzień później zacznie MŚ meczem z Jordanią i będzie już „po tokach”.

Podobrani Anglii i Niemcom

Jako potencjalnych zastępców pod Alpami wymienia się trzech graczy: 20-letniego Nikolausa Wurmbranda z Rapidu Wiedeń (już jest obserwowany przez mocniejszych, np. Dortmund), 27-letniego Marco Gruella z Werderu Brema (zaliczył komplet zgrupowań eliminacyjnych) i 32-letniego Keviną Stoegeera z Borussia Dortmund. Rangnick i tak ma jednak poszerzony potencjał drugiej linii, bo w marcu reprezentacyjne debiuty zanotowali utalentowani i wysoko wyceniani piłkarze „podobrani” innym krajom – 22-letni Carney Chukwuemeka z Dortmundu, który grał dla młodzieżówek angielskich, a także 20-letni Paul Wanner z PSV Eindhoven, wychowanek Bayernu, który grał w młodzieżówkach niemieckich – a i seniorska kadra naszych sąsiadów była bliska zaklepania go!

Piotr Tubacki



Guela Doue ograł swojego bardziej znanego brata, Desire, który... gra w innej reprezentacji!

Fot. Cat Sport Media/SIPA USA/PresFocus

Francja w szoku

Pierwszy garnitur finalistów poprzedniego mundialu zaliczył sensacyjną wręcz wpadkę.

MUNDIAL 2026

Słowo „sensacyjny” nie jest tu przypadkowe, bo porażka Francji z Wybrzeżem Kości Słoniowej była w świecie piłkarskim głośniejsza niż spadająca z hukiem himalajska lawina. Selekcjoner Didier Deschamps desygnował na to spotkanie skład, który z dużą dozą prawdopodobieństwa może otworzyć francuską przygodę z mistrzostwami świata w starciu z Senegalem. Od bramki: Maignan (Milan) – Kounde (Barcelona), Konate (Liverpool), Upamecano (Bayern), T. Hernandez (Al-Hilal) – Tchouameni (Real) – Olise (Bayern), Cherki (Man. City), Rabiot (Milan), Thuram (Inter) – Mbappe (Real). W nawiasach nazwy klubów, tak dla przypomnienia, żebyśmy mieli świadomość, o jakiej skali futbolowego walca tutaj mówimy.

Francja prowadziła do przerwy, bo tuż przed nią bramkę zdobył Rayan Cherki – w swoim stylu, wiążąc dryblingiem dwóch rywali na małej przestrzeni i strzelając z niecałych 16 metrów. Deschamps na drugą połowę wpuścił pięciu nowych graczy – no ale cały czas były to „grube” nazwiska: Lacroix, Mateta (obaj Crystal Palace), Digne (Aston Villa), Kante (Fenerbahce) i Aklouché (Monaco). Gole jednak... strzelali już tylko Iworyjczycy. Wyrównanie dał Guela Doue ze Strasbourga, a więc brat... reprezentanta Francji Desire, wielkiego talentu z PSG, który jednak

z WKS-em nie zagrał! Starzy z braci w akcie celebracji kopnął narożną chorągiewkę, co jest dosyć częstym sposobem wyrażania radości – choć niektórzy dopatrywali się w tym aktu prowokacji. Guela Doue potem dorzucił jeszcze asystę Amadowi Diallo (ważna postać Manchesteru United) i WKS mocno poprawił sobie humory przed MŚ! Te natomiast na pewno nie dopisywały Deschampsowi, który w smutnych okolicznościach obserwował transparent „Merci Didier” przyszykowany przez kibiców na stadionie w Nantes, którzy chcieli za w czasie pożegnać ustępującego po mistrzostwach selekcyjnera.

Zwycięstwo Wybrzeża mocno zaniepokoiło... Niemców, którzy przecież zagrają z Iworyjczykami w swojej grupie. „Bild” krzychał na okładce: „Achtung, Deutschland!”, czego tłumaczyć chyba nie trzeba. (PTub)

SPARINGI PRZEDMUNDIALOWE

■ **Hiszpania – Irak 2:2 (1:1)**
1:0 – Torres (16), 1:1 – Doski (27)

■ **Francja – Wybrzeże Kości Słoniowej 1:2 (1:0)**
1:0 – Cherki (45), 1:1 – G. Doue (53), 1:2 – Diallo (84)

■ **Czechy – Gwatemala 3:1 (1:1)**
1:0 – Schick (11), 1:1 – Fajardo (40), 2:1 – Chory (72), 3:1 – Visinsky (79)

■ **Meksyk – Serbia 5:1 (2:1)**
0:1 – Stanić (19), 1:1 – Vasquez (34), 2:1 – Bukinac (45+2, sam.), 3:1 – Jimenez (57), 4:1 – Avdić (72, sam.), 5:1 – Chavez (90)



Fot. Daniela Porcelli/SPP/SIPA USA/PresFocus

Bez Christopa Baumgartnera Austriakom będzie się grało zdecydowanie trudniej!

WNIOSEK O UŻYCIĘ SIŁY

W Meksyku spokoju nie ma. Liczne grupy strajkują i przy okazji mistrzostw świata chcą nagłośnić swoje racje.

MEKSYK

■ W dzień meczu otwarcia MŚ 2026 w Mexico City można spodziewać się kilku protestów i demonstracji – do wyboru, do koloru. Ostry strajk rozpoczęli nauczyciele, którzy domagają się stu-procentowych podwyżek, podczas gdy rząd proponuje... dziewięć procent. Na początku czerwca doszło do starć z policją, blokowania dróg, obalano i palono też... wielkie figury piłkarzy, które po-

ustawiano w całej stolicy z okazji mundialu. „Jeśli nie znajdzie się rozwiązanie, piłka nie będzie w grze” – brzmi groźba nauczycieli. Protestują też kierowcy ciężarówek i sędziowie (sądowi, nie piłkarscy), część miasta (w tym metro) sparaliżowała powódź. Uwagę na problem zwracają też rodziny osó porwanych i zaginionych (kartele itp.), których liczba w Meksyku szacowana jest dziś na... 130 tysięcy! Problem pojawił się także z miejscami na Estadio Azteca, gdzie odbędzie się mecz otwarcia z RPA w najbliższy czwartek. By znaleźć pieniądze na dokończenie stadionu i by ten mógł zostać otwarty w 1966 roku, ówczesny operator sprzedał kilka tysięcy miejsc z dar-

mowym wejściem na wszystkie wydarzenia, jakie będą odbywać się na Azteca przez... sto następnych lat. Przy okazji mundialu, gdy FIFA chciała normalnie sprzedawać bilety na te miejsca, została pozwana przez jedno z powstałych przy okazji mundialu stowarzyszeń, Meksykańskie Stowarzyszenie Posiadaczy Łóż i Miejsc VIP (Asociación Mexicana de Titulares de Palcos y Plateas), i... przegrała sprawę. Federacja piłkarska nie spieszy się jednak z wręceniem ów darmowych, zapewnionych od 60 lat wejściówek. Sekretarz generalny AMTPP Ruano Ortega powiedział: – Jeśli odmówimy nam wejścia, złożymy skargę, a także sądowy wniosek o użycie siły.

(PTub)

TERMINARZ - GRUPA K

- 17 czerwca (środa), 19.00 (polskiego czasu): Portugalia – DR Konga
- 18 czerwca (czwartek), 4.00: Uzbekistan – Kolumbia
- 23 czerwca (wtorek), 19.00: Portugalia – Uzbekistan
- 24 czerwca (środa), 4.00: Kolumbia – DR Konga
- 28 czerwca (niedziela), 1.30: Kolumbia – Portugalia
- 1.30: DR Konga – Uzbekistan

CIEKAWOSTKI MUNDIALOWE

UZBEKISTAN

PRZYSZEDŁ NA... GOTOWE

■ Fabio Cannavaro przy ostatnich zmianach selekcjonerów w Polsce był wśród kandydatów do przejęcia tej funkcji. W Europie pracował w Benewento, Udinese i Dinamie Zagrzeb, ale bez większych sukcesów. W końcu jego selekcjonerskie marzenie spełniło się i prowadzi kadrę Uzbekistanu, do której dołączył... na gotowe, w październiku zeszłego roku, już po tym, jak reprezentacja awansowała na mundial.

PORTUGALIA

TRZYCYFRÓWKA

■ Dwóch Portugalczyków powołanych na mundial może poszczycić się trzycyfrową liczbą meczów w narodowych barwach. Niedosięgniętym rekordzistą jest oczywiście Cristiano Ronaldo z 226 występami. Z kolei Bernardo Silva rozegrał 107 meczów dla reprezentacji. 31-latek, który po sezonie rozstał się z Manchesterem City, w którym grał przez dziewięć lat, debiutował w Seleccionie 11 lat temu, w meczu przeciwko Republice Zielonego Przylądka, która w tym roku po raz pierwszy w historii zagra na mundialu.

DR KONGA

JEDEN MECZ

■ Steve Kapuadi rozegrał w barwach kadry Demokratycznej Republiki Konga zaledwie trzy mecze, ale nie jest najmniej doświadczonym zawodnikiem Lampartów powołanych na mundial. W tylko jednym meczu reprezentacji czynny udział brał bramkarz Matthieu Epolo. 21-latek występuje w Standardzie Liege, gdzie jest pierwszym golkipierem, a nawet kapitanem drużyny!

KOLUMBIA

NA ZAKRĘCIE

■ Największym przegranym kolumbijskim piłkarzem jest Jhon Duran, który świetnie zapowiadał się w Aston Villi, ale w wieku 21 lat zdecydował przenieść się do saudyjskiego Al-Nassr. Od tego czasu został wypożyczony do Fenerbahce na pół roku, a podczas ostatniej rundy wiosennej grał w Zenicie Sankt Petersburg. Jego kariera jest na zakręcie i nie otrzymał powołania na mundial, choć miał być ostoją kolumbijskiej defensywy na lata. W mijającym tygodniu był bohaterem kolumbijskiej prasy, ponieważ został zgłoszony na policję za zorganizowanie hulaśliwej imprezy w domu w miejscowości Llanogrande...

Brakujące trofeum

Turniej w Ameryce Północnej będzie dla Cristiano Ronaldo szóstą szansą na wygranę mundialu.

PORTUGALIA

Cristiano Ronaldo jest postacią, którą w CV ma wiele rekordów. Część z tych rekordów mocno związana jest z jego udziałem w mistrzostwach świata. Największym mundialowym osiągnięciem Portugalczyka jest zdobycie co najmniej jednego gola w pięciu turniejach, co nie udało się nikomu innemu. Już sama jego gra w pięciu turniejach rangi mistrzostw świata jest osiągnięciem, po które sięgnęli jedynie nieliczni.

Messi wygrał, Ronaldo nie

Razem z nim takim wynikiem mogą pochwalić się Meksykanie Antonio Carbajal (1950-66), Rafael Marquez (2002-18) i Andres Guardado (2006-22), Niemiec Lothar Matthaus (1982-1998), oraz Argentyńczyk Lionel Messi (2006-22). Ostatni z nich, razem z Ronaldo, po turnieju w Ameryce Północnej wyprzedzi całą resztę – obaj będą jedynymi piłkarzami w historii, którzy brali udział w sześciu mundialach. Messi jednak – w odróżnieniu od Ronaldo – nie zdobywał gola w każdym mistrzostwach, w których wystąpił. Ronaldo walczyć będzie o wyrównanie wyniku i choć skończył 41 lat, nadal jest szalenie groźny w polu karnym – tylko w ostatnich eliminacjach zdobył pięć goli w pięciu występach (w szóstym meczu prze-



Fot. PAP/EPa

Futbol wciąż daje 41-letniemu Cristiano Ronaldo sporo radości.

ciwko Armenii pauzował za czerwoną kartkę). I nie ma znaczenia to, że od paru lat jest zawodnikiem Al-Nassr, że zszedł ze świecznika, żeby zarobić fortunę w Arabii Saudyjskiej, w znacznie słabszej lidze od jakiegokolwiek europejskiej, w której występował w przeszłości. Ronaldo jest nadal głodny sukcesów.

A fakty dla 41-latkę są takie, że będą to dla niego ostatnie mistrzostwa świata. I co z tego, że przez ponad 20 lat prowadzi szalenie profesjonalny styl życia. Młodszy już nie będzie. Już teraz jest najstarszym strzelcem hat tricka w historii mistrzostw

świata, a dokonał tego... osiem lat temu, w meczu z Hiszpanią (3:3). I choć mógłby już sobie odpuścić, zadowolić szóstym mundialem w karierze, zapewne też szóstym, w którym zdobędzie co najmniej gola, to z pewnością nie ugasi jego pragnienia. Bo choć wydaje się, że w piłce osiągnął wszystko, wciąż w gablocie brakuje mu jednego trofeum – pucharu za mistrzostwo świata. Przez lata porównywaliśmy Messiego i Ronaldo. Fani jednego i drugiego spirali się, który z nich jest najlepszym zawodnikiem na świecie. I jeśli popatrzymy na trofea – obaj mają ich

mnóstwo, ale Argentyńczyk po mistrzostwo świata sięgnął, a Ronaldo nie. Cóż więc z tego, że Ronaldo zdobywał gola w pięciu poprzednich mundialach, skoro to Messi cieszył się z najważniejszego sukcesu. To ostatni dzwonek, żeby dorównać do reprezentanta Albicelestes. Piłkarz Al-Nassr o tym wie, a przy okazji na pewno zdaje sobie sprawę, że w tym roku sukces – przynajmniej na papierze – będzie najbliżej. Dlaczego? Dlatego, że doczekał się partnerów z zespołu, którzy grają w najlepszych klubach świata i są w szczytowej formie.

Urodzeni za późno

W 2006 roku Portugalia z Ronaldo w składzie zajęła czwarte miejsce. To był najlepszy do tej pory mundial w karierze Ronaldo. Wówczas w składzie reprezentacji byli Luis Figo, Deco, Pauleta, Simao Sabrosa, Ricardo Carvalho, zawodnicy z najlepszych klubów świata. Przez kolejne lata Ronaldo nie był w stanie powtórzyć tego wyczynu. W 2010 roku Portugalia odpadła w 1/8 finału. W 2014 roku nie wyszła z grupy. W 2018 roku zatrzymała się na 1/8 finału. W 2022 roku przegrała w ćwierćfinale z Marokiem 0:1. Co mogło się zmienić po czterech latach? Jak się okazuje – bardzo wiele. W zespole grają gwiazdy Premier League: Bruno Fernandes, Bernardo Silva czy Ruben Dias, w środku pola rządzić będzie duet z Paris Saint-Germain. Vitorinha oraz Joao Neves, jedni z najlepszych pomocników na świecie, którzy w ciągu czterech lat dwukrotnie sięgali po wygraną w Lidze Mistrzów, znacząco przyczyniając się do tego sukcesu. Portugalscy kibice na głos mówią o tym, że pomocnicy PSG urodzili się za późno, bo gdyby grali z Ronaldo, gdy ten był w szczycie formy, zespół na pewno sięgnąłby po mistrzostwo świata. A czy teraz 41-letni snajper będzie w stanie skoryzyskać na kreatywności Vitorinhii i Joao Nevesa?

Kacper Janoszka

Na mundial po roku

Dwanaście miesięcy temu Steve Kapuadi debiutował w reprezentacji Demokratycznej Republiki Konga.

DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA

Zpolskiej ekstraklasy na mundialu zobaczymy pięciu zawodników. Jednym z nich jest reprezentant Demokratycznej Republiki Konga Steve Kapuadi, piłkarz Widzewa Łódź. W afrykańskiej kadrze pełni głównie rolę rezerwowego, ale w mijającym tygodniu rozegrał trzeci mecz w narodowych barwach. Przez 90 minut wraz z defensywą Lampartów utrzymał czyste konto w rywalizacji z Danią. Pokazał się więc z dobrej strony trenero-



Fot. PAP/EPa

Steve Kapuadi (z lewej obok Jorgensena) rozegrał trzeci mecz dla reprezentacji DR Konga.

wi Sebastienowi Desabre w przeddzień mistrzostw świata. To jednak raczej

nie oznacza, że Kapuadi nagle stanie się zawodnikiem pierwszego składu.

Potwierdził jednak, że może być piłkarzem, który wejdzie z ławki i raczej nie będzie popełniał rażących błędów. Ogólnie historia defensora w kongijskiej kadrze rozwija się błyskawicznie, bo zadebiutował w niej dopiero latem 2025 roku. 28-latek urodził się we Francji, gdzie wychowała go matka. Jego rodzice żyli w separacji – ojciec mieszkał w Afryce. To dzięki kongijskim korzeniom został reprezentantem kraju i będzie uczestnikiem mistrzostw świata.

Jego kariera rozwinęła się w Polsce. Piłkarskie

szlify zbierał we Francji, w Le Mans i Angers. Następnie trafił do Belgii, gdzie grał w młodzieżowych zespołach Zulte i Gentu. Później wyruszył na wschód – trafił na Słowację do Interu Bratysława, a później do AS Trenčyn. W 2022 roku zainteresowała się nim Wisła Płock i od tego momentu mieszka w Polsce. Wyróżniał się w ekipie Nafciarzy, więc kupił go Legia Warszawa, a zimą bieżącego roku Widzew zapłacił za niego rekordowe jak na nasze warunki 2 miliony euro.

(ka)

Kochała futbol jak Irlandię

Jak pod koniec XX wieku „organizowało się” wyjazd i pobyt na jednej z największych imprez na ziemskim globie...

■ Rozpoczynamy dziś cykl bardzo ciekawych wspomnień Red. Wojciecha Filipiaka z amerykańskiego mundialu w 1994 roku.

AMERYKAŃSKI SEN (CZĘŚĆ 1)

Poprzednie mistrzostwa świata bez Polaków odbyły się... 32 lata temu. W 1994 roku byłem w USA nie w barwach „Sportu”, ale jako łódzki wystannik macierzystych redakcji „Głosu Porannego” i Radia Łódź. Polacy – tak jak obecnie – odpadli w eliminacjach, więc trasę Nowy Jork – Waszyngton – Boston – San Francisco – Los Angeles mogłem pokonać bez stresu, związanego z występem polskiej drużyny, by spokojnie obserwować jak grają inni i reagować na to, co się dzieje wokół mistrzostw.

15 akredytacji w kopercie

Odszukałem właśnie w domowym archiwum zakurzony plik „Głosów” z czerwca i lipca 1994 roku, a wodą mineralną i herbatą odświeżyłem pamięć. Postaram się pokazać, jak się wówczas pracowało – zdobywało informacje, szukało kontaktów na miejscu, pisało korespondencje w biurze prasowym i przekazywało je do macierzystych redakcji.

Przedtem jednak należało sobie taki wyjazd zorganizować. Ponieważ Polski na mistrzostwach nie było, PZPN dostał tylko 15 akredytacji prasowych. Mój „Głos” miał w środowisku dziennikarskim prestiż, ten etap udało się więc pokonać całkiem gładko. Akredytacje rozdzielano prawie w tym samym miejscu, co w latach PRL – w Warszawie na rogu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata, ale w innym budynku – nie w Wydziale Prasy KC PZPR, a w położonej na przeciwległej stronie siedzibie Polskiej Agencji Prasowej, nieoficjalnej siedzibie Klubu Dziennikarzy Sportowych. To tam ówczesny sekretarz generalny PZPN, Michał Listkiewicz, przyniósł 15 kopert z formularzami akredytacyjnymi, jakie związek dostał od amerykańskich organizatorów. Starczyło dla gazet ogólnopolskich, ale także i dla

lokalnych, bo oprócz Łodzi wystanników na mistrzostwa miały również Rzeszów i Bydgoszcz.

Miękkie lądowanie

Większy kłopot był z budżetem. Właścicielem „Głosu” była spółka „Galtex”, znana wówczas z handlu ziemniakami z Rosją. Właściciel obiecał pieniądze, ale długo się z obietnicy nie wywiązywał. W dniu, w którym mijał termin wykupu zarezerwowanego biletu lotniczego, przyszedł jednak rano do redakcji człowiek z „Galteksu” i... wysypał na biurko zawartość plastikowej reklamówki: 70 milionów ówczesnych złotych w zmieciutkich banknotach – utarg ze sklepu nocnego na Piotrkowskiej, którym firma zarządzała. Miliony robią wrażenie, ale było to przed denominacją, a zawartość tej torby warta była 3 tysiące dolarów. Za mało na przelot i ponadmiesięczny pobyt w Stanach, resztę trzeba było więc załatwić „spółnym gospodarstwem”, jak wówczas mówiono. W San Francisco mieszkała siostra sąsiada, w Nowym Jorku – koleżanka innej sąsiadki, wiedziałem, że w Bostonie mogę liczyć na pomoc trenerów łyżwiarskich Barbary Kosowskiej i Zdzisława Pieńkowskiego, których znałem z okresu, gdy Barbara szkoliła Grzegorza Filipowskiego. W Nowym Jorku na stypendium w redakcji „Nowego Dziennika” była akurat koleżanka z działu kulturalnego „Głosu”, a w dziale sportowym tej gazety pracował Jurerek Gieruszczak z „Gońca Górnośląskiego”, którego znałem z zakopiańskich mistrzostw dziennikarzy w koszykówce. To oni przygotowali mi siedzibę Polskiej Agencji Prasowej, nieoficjalnej siedzibie Klubu Dziennikarzy Sportowych. To tam ówczesny sekretarz generalny PZPN, Michał Listkiewicz, przyniósł 15 kopert z formularzami akredytacyjnymi, jakie związek dostał od amerykańskich organizatorów. Starczyło dla gazet ogólnopolskich, ale także i dla



Dwa dni przed mistrzostwami ochroniarz na nowojorskim stadionie nie tylko pozwolił mi wejść na murawę, ale nawet zrobił mi pamiątkowe zdjęcie.

„Waldorf Astoria” ten sam odzwierny usługiwał milionerom wysiadającym z limuzyn i dziennikarzom z Polski, liczącym nie tylko dolary, ale i centy.

I Ulster, i Eire

Podziwiać też można było sprawność organizacyjną biura podróży, które w Łodzi na Traugutta sprzedawało mi bilet lotniczy na trasie Warszawa – Amsterdam – Nowy Jork – Boston – San Francisco – Los Angeles – Amsterdam – Warszawa. Kupiony trzy miesiące wcześniej bilet miał dokładnie wyznaczony dzień, godzinę i numer lotu na poszczególny odcinek i wszystko się potem zgadzało, chociaż nie było jeszcze internetu, a łączność z centralą

rezerwacyjną w Atlancie odbywała się przy pomocy teleksu i telefonu. Moja pierwsza korespondencja miała tytuł „Szalona Patrycja jedzie na mecz”, a dotyczyła między innymi właśnie samego lotu.

Samolot KLM, który nazywał się – a jakże – „Krzysztof Kolumb”, wiozł na pokładzie piłkarzy norweskiego klubu Viking Stavanger i liczną grupę kibiców z Irlandii. W pewnym momencie zrobiło się tak wesoło, że pilot włączył napis „zapiąć pasy”...

Gdzieś na środku Atlantyku dziewczyna z sąsiedniego rzędu, pewna Patrycja z Irlandii, opowiedziała mi, że po raz pierwszy była na mistrzostwach świata w 1982 roku w Hiszpa-

nii, gdzie furorę robił jej rówieśnik, 17-letni wówczas Norman Whiteside z reprezentacji Irlandii Północnej. Wszystkie dziewczyny się w nim kochały, Patrycja okłamała więc rodziców, że jedzie z całą klasą na wakacje do Francji, a tymczasem wraz z koleżanką poleciała do Bilbao, gdzie Irlandczycy z Północy grali swoje mecze. Teraz też uznała, że stara pralka jest jeszcze całkiem dobra i pieniądze składane na zakup nowej przeznaczyła na eskapadę do Nowego Jorku. Tym razem grała reprezentacja katolickiej Republiki Irlandii (Eire w odróżnieniu od północnego Ulsteru), ale Patrycja nie miała z tym problemu, bo choć mieszkała w protestanckim Belfaście, była katoliczką

i obie części wyspy były jej jednakowo drogie.

Liga kelnerów

Bez Polski na mistrzostwach mogłem dowolnie układać sobie plan podróży. Postanowiłem z bliska śledzić losy drużyn, które wyeliminowały naszych – Norwegii i Holandii (Polska nie wyszła z grupy w towarzystwie... Anglii) oraz przy okazji Irlandii, bo grała akurat w Nowym Jorku – w pierwszym meczu z Włochami, a przecież Włosi i Irlandczycy to największe po Amerykanach pochodzenia anglosaskiego grupy etniczne w tym mieście. Mecz tych zespołów rozpoczynał 18 czerwca nowojorską część mistrzostw, które zainaugurowano dzień wcześniej spotkaniem Niemcy – Boliwia w Chicago. Poprzedniego dnia na zamienionym na tymczasowe boisko trawniku w Central Parku odbył się prolog: ekipa włoskiej restauracji „Amalfi Pizza” grała z drużyną irlandzkiego pubu „Shamrock” w nowojorskiej „lidze kelnerów”.

Nowy Jork przywitał gości mistrzostw upałąmi i dużą wilgotnością, co stwarzało duchotę nie do wytrzymania. Termometr wskazywał nawet 100 stopni, na szczęście Fahrenheita, ale żeby dowiedzieć się, ile to jest w przeliczeniu na skalę Celsjusza, należy od tej liczby odjąć 32 i pomnożyć przez pięć dziesiątych. Amerykanin, który mi to wytłumaczył, zdziwił się, że ja się dziwię...

Było o czym pisać!

Taki był początek tej mojej zawodowej i turystycznej przygody. Rozpoczynał się amerykański sen, który miał trwać do finału w Los Angeles 17 lipca, chociaż akurat na spanie za dużo czasu nie było. Miałem co opisywać w codziennych relacjach – prasowych i radiowych – także w wersji amerykańskiej, bo „Nowy Dziennik” nie miał wystannika akredytowanego przy mistrzostwach i zaproponował mi pisanie korespondencji z imprezy także i dla nich. Co było w tych relacjach, przypominę sobie i Czytelnikom „Sportu” w następnych odcinkach mundialowych wspomnień '94.

Wojciech Filipiak

Wylądowali w gułagu...

Mundial w Rosji miał swój urok i koloryt, a przy tym w jakiejś części odstąpił tragiczne oblicze tego największego państwa na świecie.

W grudniu 2010 FIFA zdecydowała, kto zorganizuje mistrzostwa świata w 2018 i 2022 roku. Oba wybory (Rosja, Katar) uznano za mocno kontrowersyjne. Rosjanie w boju o mundial pokonali na ostatniej prostej wspólną kandydaturę Portugalii i Hiszpanii.

Miliony w grze

W decydującej, 2. rundzie głosowania na Rosję padło 12 głosów członków Komitetu Wykonawczego FIFA, iberyjska kandydatura zgromadziła ich 7, a belgijsko-holenderska 2. Anglia odpadła w 1. rundzie. To Wyspiarze grzmieili potem, że wszystko odbyło się w oszukańczy sposób. W przekupieniu głosującego gremium, w tym przedstawicieli ze strefy CONCACAF, a zarazem wiceprezidenta FIFA Jacka Warnera, zaangażowane były miliony dolarów... Rosja po zimowych igrzyskach w Soczi w 2014 została organizatorem kolejnej dużej imprezy.

To było wielkie wydarzenie, także od polskiej strony. Po 12 latach ponownie wywalczyliśmy awans. Drużyna prowadzona przez trenera Adama Nawałkę, jako ćwierćfinalista Euro 2016, pewnie wygrała eliminacyjną grupę E. W 10 meczach zgromadziła aż 25 punktów. Druga w tabeli Dania (awansowała potem po barażach) miała 5 „oczek” mniej. Czarnogóra, Rumunia, Armenia i Kazachstan się nie liczyły. Robert Lewandowski z aż 16 bramkami był najlepszym strzelcem we wszystkich strefach eliminacyjnych. Polska była na tyle mocna, że losowano ją z pierwszego koszyka. Co to była za radość, kiedy dostaliśmy się do grupy z Senegalem, Kolumbią i Japonią. Awans był przecież oczywisty, pewny. Niestety, jak pokazały potem boiskowe wydarzenia, nie poszło tak, jak zakładano...

Złote kłamki dla „Lewego”

Ale po kolei... Do XXI mundialu przygotowaliśmy się też w „Sporcie”. Latem 2017 dziennik przeszedł kolejną właścicielską zmianę. Tytuł przejęła firma deweloperska Murapol z Bielska-Białej. Za wszystkim stał były dziennikarz m.in. „Faktu” Jarosław Matusiak. Były duże plany, ale jak w przypadku Biało-czerwonych i mundialu w Rosji, nie poszło jak trzeba. Tak czy inaczej, właściciel dał



Pomnik braci Starostin na stadionie Spartaka.

zielone światło na wysłanie reporterów za wschodnią granicę. Organizacja wyjazdu była wyzwaniem, bo Polacy za bazę – co było pierwszym poważnym błędem – wybrali gorące i wilgotne lato Soczi. Ówczesnemu dyrektorowi reprezentacji Tomaszowi Iwanowi tak spodobały się złote kłamki w 5-gwiazdkowym hotelu Hyatt Regency Sochi - „Lewy będzie zachwycony” miał mówić - że wybrano lokalizację, z której wcześniej przezornie zrezygnowali inni. Z Soczi na mecze do Moskwy czy Kazania trzeba było latać.

Przy kadrze rezydował Mateusz Miga, który pojawił się w „Sporcie” wraz z nowym właścicielem. Nie miał akredytacji na mistrzostwa, ale na miejscu dawał sobie radę. - Większość mundialu spędziłem w bazie Polaków, czyli w Soczi. To typowy, wypoczynkowy kurort nad Morzem Czarnym, a chciałem zobaczyć chociaż kawałek prawdziwej Rosji. W podróż po tym wielkim kraju ruszyłem dopiero pod koniec fazy grupowej, gdy pociągiem wybrałem się do Wołgogradu na mecz z Japonią. Dopiero wtedy na własnej skórze przekonałem się, jak wielka jest Rosja. Podróż trwała... 23 godziny, a my pokonaliśmy tylko minimalny odcinek na mapie tego gigantycznego kraju. Po-

ciąg też robił wrażenie swoim rozmiarem. Ciągnął się po horyzont, a każdy wagon był zupełnie inny. W moim akuracie nie było klimatyzacji, więc zalewałem się potem, leżąc na leżance podwieszanej tuż pod sufitem. W przedziale była jeszcze tylko jedna osoba. Przedstawił się jako Nikołaj Nosal. Uświadomiłem go, że Nosal to jeden ze szczytów w Tatrach Zachodnich, a potem zaczęliśmy się integrować. W Wołgogradzie można poczuć, że czas się zatrzymał. Miasto wciąż żyje bitwą stalinowską, która przyniosła 2 miliony ofiar. Jeśli tam będziesz, koniecznie wybierz się do muzeum poświęconego tej bitwie - mówi dzisiaj Mateusz.

Pomoc rosyjskich przyjaciół

Jak przed każdym mundialem pojawił się temat drożyzny. Sam polecałem z dziennikarską akredytacją do Moskwy. Stolica Rosji sama w sobie jest drogą, a mistrzostwa każdy wykorzystuje po to, żeby wyciągnąć jak najwięcej kasy od przyjeżdżających dziennikarzy, a przede wszystkim setek tysięcy kibiców. Dzięki znajomości z byłym dziennikarzem Alexandrem Prosvetovem - spotkaliśmy się lata wcześniej na jednym z Pucharów

Narodów Afryki - wszystko udało się taniej zorganizować, ale i tak koszt trzytygodniowego wyjazdu zamknął się kwotą kilkunastu tysięcy złotych; niemają wtedy, jak i dziś. Mieszkaliśmy u emerytki, pani Tatiany w północnej części miasta niedaleko stacji „Aeroport”, gdzie obok był Plac Ernsta Telmanna, niemieckiego komunisty sprzed II wojny światowej. Takich miejsc w stolicy byłego Kraju Rad było i jest wiele.

Pierwszego dnia musieliśmy z Tatianą udać się do pobliskiego urzędu, żeby zalegalizować mój pobyt; inaczej byłbym nielegalny. Zaraz potem pojechałem na stadion Spartaka, na konferencję trenera Nawałki przed meczem z Senegalem, zaplanowanym na 19 czerwca. Z tamtej konferencji najbardziej zapamiętałem pytanie, czy dwa te same pytania, zadane przez doświadczonego redaktora Polskiego Radia Andrzeja Janisza: - czy jesteśmy dobrze przygotowani do turnieju? Dwukrotnie padła twierdząca odpowiedź. Kolejne dni, a przede wszystkim wyniki pokazały, że pytania były zasadne...

Stadion Strielka

Po porażce (1:2) na Otkritie Arena z Senegalem przeniosłem się o Niżnego Nowogrodu. To było w czwartek, 21 czerwca. Wstałem o 5.00, żeby dojechać na dworzec, a stamtąd autobusem, wypełnionym kibicami Argentyny, na jej mecz z Chorwacją na Stadionie Strielka. Fantastyczny obiekt znajdujący się w miejscu, gdzie Oka wpada do rozległej, potężnej i przepastnej na kilka kilometrów Wołgi. W Niżnym Nowogrodzie ze swoim Kremlm, i wspaniałą historią byłem

jeszcze na ćwierćfinale Francja - Urugwaj i było to moje ulubione miejsce na mundialu. Bilet za przejazd kosztował 1500 rubli (wtedy około 90 zł). Za drugim razem podróżowałem już pociągiem dedykowanym dla dziennikarzy i kibiców, który był za darmo.

Nie po drodze z Berią...

Dobre w Moskwie było to, że na Placu Czerwonym, gdzie mieściła się jedna ze stref FIFA dla kibiców i dziennikarzy, zapraszano byłych reprezentantów. Byli więc Portugalczyk Nuno Gomes, Hiszpan Luis Garca, Brazylijczyk Julio Baptista. Można było z nimi porozmawiać. Świetna rzecz, bo wiadomo, że goni się za dobrym tematem.

Znakomitym wyczuciem i aktywnością wykazało się też słynące z walki o wolność słowa i odkrywanie białych plam w rosyjskiej historii, stowarzyszenie „Memorial”. Zorganizowało bowiem tour po mieście pod nazwą „When people died for football”, czyli „Kiedy ludzi ginęli dla piłki”.

Założyciele Spartaka Moskwa bracia Starostin - Nikołaj, Andrij, Piotr, Aleksandr, których pomnik stoi na stadionie, wylądowali w gułagu. Nie mieli po drodze z szefem NKWD, mającym na sumieniu setki tysięcy istnień, Ławrientijem Birią. Ten kibicował Dynamo Tbilisi... Co do „Memorialu”, to były to jego ostatnie lata istnienia. Decyzją rosyjskiego sądu w 2022 roku, niewygodne dla władzy stowarzyszenie zostało zamknięte...

KORRESPONDENCI „SPORTU” NA MŚ

1950, Brazylia: -

1954, Szwajcaria: Tadeusz Bagier

1958, Szwecja: Tadeusz Maliszewski vel Narcyz Suessermann

1962, Chile: -

1966, Anglia: dr Jerzy Roha

1970, Meksyk: -

1974, RFN: Janusz Jeleń, Zbigniew Łagódka, Jerzy Roha, Józef Bula, Andrzej Konieczny

1978, Argentyna: Janusz Jeleń

1982, Hiszpania: Grzegorz Stański

1986, Meksyk: Grzegorz Stański

1990, Włochy: Grzegorz Stański, Adam Barteczko

1994, USA: Mirosław Nowak, Kazimierz Marcinek

1998, Francja: Mirosław Nowak + Kazimierz Mochlinski

2002, Korea i Japonia: Dariusz Czernik

2006, Niemcy: Dariusz Czernik, Michał Fabian i Dariusz Hermiesz (fotoreporter)

2010, RPA: (Michał Zichlarz, Marek Wawrzynowski)

2014, Brazylia: -

2018, Rosja: Michał Zichlarz, Mateusz Miga



Rewelacyjni Trójkolorowi

Piłkarsko był to turniej Europy, która go całkowicie zdominowała. We wspomnianym meczu w Niżnym Nowogrodzie Chorwacja, późniejszy wicemistrz świata, rozbiła w grupie D Argentynę aż 3:0! Najlepsi na turnieju okazali się Francuzi, mający w składzie 19-letnią rewelację turnieju Kyliana Mbappe, czy świetnie grającego Antoine'a Grizmann (4 gole, 2 asysty). W znakomitym finale, rozegranym 15 lipca na Stadionie Łużniki, Trójkolorowi pokonali Chorwatów 4:2. Trzecia była Belgia, a czwarta Anglia. Najlepszym piłkarzem został Luka Modrić.

Michał Zichlarz



Francja w 2018 roku po raz drugi została mistrzem świata. Na tytułowej okładce nastoletni Kylian Mbappe - gwiazda turnieju.



Sprytna rosyjska maskirowka w Niżnym Nowogrodzie. Na starym budynku rozciągnięta niebieska płachta.

Dzwonek ostrzegawczy

Gdyby nie ujemne punkty dla Lechii Gdańsk, Piast po 14 latach opuściłby ekstraklasę. Latem czeka go przebudowa, bo drugi taki sezon nie może się powtórzyć.

15. PIAST GLIWICE

Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że przy Okrzei dobrze już było. Była euforia po awansie, pierwszych europejskich pucharach, historycznym mistrzostwie. „Siedem tłustych lat” to już tylko wspomnienie. Dwa 10. miejsca i teraz 15. pokazują, że trend jest raczej spadkowy, a coraz bogatsza liga, napędzana tysiącami kibiców zaczyna... odjeżdżać takiemu klubowi jak Piast. Gliwiczanie nigdy nie będą równali się z wieloma klubami, które są sztandarowymi w swoim regionie czy województwie. Piast tylko mądrym zarządzaniem, pomysłem i sprytem może utrzymać się w lidze.

W sezonie 2025/26 błędne decyzje personalne omal nie zakończyły się katastrofą. Omal, bo minusowe punkty dla Lechii sprawiły, że górnośląska ekipa ukończyła rozgrywki tuż nad kreską. Stawianie na nową myśl trenerską, połączone ze ściąganiem mło-



Trener Daniel Myśliwiec zostaje w Gliwicach na kolejny sezon. Ma nad czym myśleć...

dych graczy z różnych krajów i prostowanie finansów klubu było po prostu trudnym czy wręcz karkołomnym i było od początku przepisem na... kłopoty. Szwed Maks Molder nie tyle nie odmienił oblicza i filozofii w Piaście, co wręcz na starcie podniósł poziom

trudności o kilka poziomów. Najpierw ekipa z Gliwic przez kilka kolejek nie potrafiła strzelić gola, jeszcze dłużej nie potrafiła wygrać i piłkarska jesień nie rozkręciła się na dobre, a Gliwiczanie już musieli gonić peleton. Zmiana trenera szybko stała się jedynym

rozwiązaniem i Daniel Myśliwiec zrobił co mógł. Finisz 2025 roku był świetny, wręcz zaskakująco świetny, ale krótka kołdra w postaci kadry sprawiła, że wiosną nie udało się szybko zabezpieczyć ligowego bytu.

Były ku temu okazje, a ostatnia zmarnowana,

czyli remis z GKS Katowice doprowadził do turbulencji przy lądowaniu i ogromnych nerwów w ostatnich kolejkach. Porażki z Rakowem i Widzewem ostatecznie nie przyniosły spadku, ale chyba wszyscy przy Okrzei zdają sobie sprawę, że był to sygnał ostrzegawczy. Drużyna w nowym sezonie niekoniecznie musi grać lepiej. Musi lepiej punktować. Koniecznie trzeba coś zrobić ze skutecznością i znaleźć choć jednego skutecznego napastnika, bo ci którzy są w składzie nie dają żadnych gwarancji. Wymowny jest fakt, że najlepszym strzelcem Piasta w minionym sezonie był... Erik Jirka, który całą wiosnę spędził w GKS-ie Katowice. Młode talenty sprowadzone z zagranicy typu Fikaj czy Lima nie poszerzyły wyboru trenerowi, który szył jak mógł.

Piast latem musi skupić się na załatwieniu dziur, których jest sporo, bo wiem z zespołem pożegnali się doświadczeni i ważni gracze, jak choćby Chrapek czy Dziczek, a to pewnie nie koniec.

Ewolucja nie może przeżyć się w rewolucję, bo ta może zjeść... ekstraklasową przynależność. Nawet przykłady z Górnego Śląska pokazują, że z ekstraklasy łatwo spaść, ale wrócić do niej jest o wiele trudniej. Piast stoi więc przed kolejnym zadaniem typu wóz albo przewóz.

(KRIS)

STRZELCY (42)

5 - Jirka
4 - Barkowski, Dziczek, Felix, Rivas, Vallejo
3 - Chrapek, Sanca
2 - Boisgard, Dalmau, Drapiński
1 - Borowski, Katsantonis, Tomasiewicz, Twumasi

■ samobójcza - Klemenz (GKS)

ZŁOTE BUTY (28 PIŁKARZY)

■ Dziczek 165, Tomasiewicz 156, Rivas 145, Drapiński 136, Plach 135, Felix 132, Sanca 128, Barkowski 123, Twumasi 122, Lewicki 118, Vallejo 111, Czerwiński 89, Lokito 86, Boisgard 84, Jirka 81 (tylko jesienią), Chrapek 77, Leśniak 71, Borowski 49, Holec 34 (tylko wiosną), Dalmau 25, Katsantonis 18 (w), Szymański 17 (w), Mokwa 12 (j), Fikaj 10 (w), Pitan 4 (j), Lima (w), Maziarz (w), Mucha (w)

Jak do tego doszło?! Nie wiem!

Lechia zakończyła sezon w stylu, jaki najbardziej do niej pasował przez całe rozgrywki, bowiem tak kuriozalnego spadku z ekstraklasy prawdopodobnie jeszcze nie było.

16. LECHIA GDAŃSK

Presada? No to kilka faktów. Lechia spadła, choć... strzeliła tyle samo goli (62), co mistrz Polski! Spadła, choć królem strzelców został jej napastnik - Tomas Bobcek! Spadła, choć tak naprawdę na boisku... nie spadła - wywalczyła 43 punkty, które plasowałyby ją na bardzo bezpiecznym - 12. miejscu. Za długi otrzymała na starcie jednak karę minus 5 punktów, a że odwoływała się od tej decyzji z równą gracją, jak grała w ostatnich kolejkach sezonu - decyzja pozostała w mocy. Lechia spadła, choć weszła w rundę rewanżową jak taran - ogrywając Lecha 3:1 na jego terenie. Czy ktoś wtedy uwierzyłby, że oglądał mecz mistrza Polski ze spadkowiczem, nawet biorąc pod uwagę wyjątkową nieprzewidywalność ekstraklasy w tym sezonie? Wreszcie



Tomas Bobcek został królem strzelców, ale nie uchronił Lechii przed degradacją.

Lechia spadła, choć przed ostatnią kolejką wszystko miała w swoich rękach - wystarczyło wygrać z drużyną, która już od jakiegoś czasu była zdegradowana. No właśnie, wystarczyło...

Zjazd formy podopiecznych Johna Carvera

w trakcie jednej rundy jest wprost niewytłumaczalny. Z pierwszych dziewięciu meczów wiosny Lechia wygrała pięć, dwa przegrała i dwa przegrała. Co więksi optymiści widzieli ekipę znad Bałtyku nawet wśród tych, które

realnie powalczą o europejskie puchary. W zwykłych spotkaniach tylko raz zaaplikowała rywalowi mniej niż trzy gole. W ostatnich siedmiu meczach sezonu Lechia... raz zremisowała, ponosząc aż sześć porażek. Lechia przegrała pięć ostatnich meczów sezonu - w taki sposób utrzymać się po prostu nie dało.

W Gdańsku ze spadkiem nie potrafili i chyba nadal nie potrafią się pogodzić. Gdańczanie jeszcze po degradacji próbowali się odgrażać i „walczyć” o zabrane pięć punktów, ale biorąc pod uwagę obrazy całości tylko się tym pograżyli. Nie da się wskazać jednego czynnika, który przesądził o spadku klubu. Brak stabilności w defensywie zapewne jest jednym z tych, który aż bije po oczach. Zespół nie bronił własnego pola karnego całym zespołem,

a w dzisiejszej piłce to już obowiązkowy standard. Zachwiany był również balans pomiędzy pierwszą jedenastką, a rezerwowymi. Te dysproporcje były aż nadto widoczne. Niemniej tego klubu na pewno będzie w ekstraklasie brakować. Na meczach drużyny z Trójmiasta nie można się było nudzić, była gwarantem ogromu bramek, bo choć strzeliła ich tyle co Lech, to straciła... jeszcze więcej! Średnio 1,9 gola na mecz - doprawdy imponująco wstydliva średnia nawet jak na spadkowicza. Spadek razem z Arką (obu pograżzył Bruk-Bet) ma wymiar nie tylko sportowy, ale również geograficzno-sportowy. Cała północna Polska została praktycznie pozbawiona piłki na najwyższym poziomie, z dwoma wyjątkami - Pogonią Szczecin na zachodzie oraz Jagiellonią na wschodzie. Czy w Gdańsku powalczą

o ekspresowy powrót do ekstraklasy? Na razie muszą się uporać z demonami przeszłości.

Mariusz Rajek

STRZELCY (62):

20 - Bobcek
7 - Żelisko
5 - Kapić, Mena, Sezonienko
4 - Cirković
3 - Kurminowski, Neugebauer, Wjunnyk
1 - Awaballa, Diaczuk, Loncar, Milić, Płana, Rodin, Vojtko

ZŁOTE BUTY (26 PIŁKARZY)

■ Mena 177, Kapić 174, Bobcek 173, Żelisko 162, Vojtko 149, Neugebauer 134, Rodin 131, Sezonienko 124, Paulsen 120, Diaczuk 110, Cirković 109, Wójtowicz 98, Kurminowski 68, Płana 68, Wjunnyk 65, Kłudka 62, Weirauch 45, Jaunzems 30 (tylko jesienią), Olsson 25 (j), Carrenko 20, Awadalla 17 (j), Katahur 9, Głogowski 5, Sarnawskij 5 (j), Sinkiewicz (tylko wiosną), Szczepankiewicz (j)



Fot. Grzegorz Misiak/Prefocus

Cisza przed burzą?

Patryk Makuch (z lewej) na pewno zostanie w Rakowie. Czy Bogdan Racovitán również?

Jaki będzie Raków 2026/27? To pytanie coraz mocniej nurtuje nie tylko kibiców pod Jasną Górą, ale i ligowych rywali.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Na razie wielkiej rewolucji nie widać. Drużynę dalej prowadził będzie Dawid Kroczyk, kadre opuścili ci, którymi klub nie był specjalnie zainteresowany, nowe nazwiska to z kolei na razie bardziej giełda spekulacji niż konkretów.

Oferta z Ukrainy

Latem można spodziewać się odejścia Bogdana Racovitána, ale raczej nie do Dynama Kijów, które wydaje się być poważnie zainteresowane, ale oferuje zaledwie 2,5 mln euro. Taka kwota za czołowego obrońcę raczej nikogo przy Limanowskiego nie zainteresu-

je. Tym bardziej, że Ukraina to obecnie wyjątkowo niebezpieczny kierunek, a Dynamo nie jest jedynym klubem, który wykazuje zainteresowanie Rumunem.

W Częstochowie doskonale wiedzą, że przyszedł „ten” moment na sprzedaż Brauta Brunesa, ale problem w tym, że jeśli już pojawia się oferta, którą klub byłby w stanie zaakceptować (Dinamo Zagrzeb), to nosem kręci Norweg, a ofert z kierunków gdzie chciałby trafić nie ma. Przypomnijmy, że z klubem już pożegnali się Zoran Arsenić, Ivi Lopez, Olivier Zych oraz Srdjan Plavsić.

Wzmocnienia

Raków miał złożyć ofertę za 23-letniego lewego na-

pastnika Vladimira Lucicia, który w Częstochowie miałby jednak pełnić rolę wahałdowego. Trzykrotny reprezentant Serbii w minionym sezonie raczej jednak nie imponował formą. W 32 meczach w barwach Crveny Zvezdy uzbierał tylko dwa gole i cztery asysty we wszystkich rozgrywkach.

Kto jeszcze mógłby trafić do Częstochowy? Na razie klub przegrywa walkę o Polaków z I ligi. Choć określenie przegrywa w przypadku ekipy, który jeszcze niedawno słynął z przychodzących transferów wewnętrznych (Ameyaw, Mosór, Pieńko) nie do końca oddaje obraz sytuacji. Częstochowianie po prostu wypisali się z wyścigu zbrojeń i oferują kwoty realne - czytaj: niż-

sze od swoich rywali. Stąd Szymon Bartlewicz wylądował w GieKSie, a Kamil Jakubczyk (Arka), Olivier Kwiatkowski (Polonia) Bytom oraz Kacper Przybyłko (Puszcza) raczej również wybiorą inne kierunki. Raków kojarzony jest też z dwójką 23-letnich środkowych obrońców - Lucasem Ryanem (Brazylia) z Lokomotivu Płodów oraz Djibrilem Lamego (Francja, aktualnie La Louviere). To postaci na polskim rynku jednak anonimowe.

Jaką pójść drogą?

Udane ostatnie sezony w europejskich pucharach, mnóstwo punktów do rankingu, ogromny przeskok w rankingu europejskim sprawiły, że ekstraklasa

stała się naprawdę mocno atrakcyjnym kierunkiem dla graczy, którzy jeszcze niedawno nie chcieliby na nią spojrzeć. Raków w ostatnich pięciu sezonach walczył się do tego przyczynił, ale na krajowym podwórku wyrosła mu bardzo silna konkurencja. Coraz głośniejszy słychać, że to lato może być decydujące dla kierunku rozwoju klubu na kilka najbliższych lat. Jeśli dotrzyma tempa Lechowi, Górnikowi, Jagiellonii wzmacniając kadre i skutecznie rywalizując w Lidze Konferencji, powinien utrzymać silną pozycję etatowego pucharowicza, a w kolejnym sezonie powalczyć o powrót na ligowe podium. Jeśli stanie się inaczej, Często-

chowianie mogą skrócić w kierunku Piasta Gliwice, czyli ligowego średniactwa, gdzie wyprzedzą ich nie tylko wspomniane kluby, Legia czy Widzew, ale nawet Motor czy GKS Katowice dysponujące nieporównywalnie lepszą infrastrukturą, ale i perspektywami rozwoju.

Lech jeśli awansuje do Ligi Mistrzów może odjechać nie tylko Rakowowi, ale i całej lidze. Awans do piłkarskiego raję to bowiem potężny zastrzyk finansowy. Wcześniej czy później ekstraklasa rozjedzie się na kilka prędkości, a tak wyrównany i pasjonujący sezon jak miniony może się już nie powtórzyć.

Mariusz Rajek

Jagiellonia chce... dyrektora

Czy Tomasz Stefankiewicz może przejść z Polonii Bytom do Jagiellonii Białystok? - Był kontakt w tej sprawie - przyznaje.

Polonia Bytom jako beniaminek zaliczyła udany sezon w I lidze, w którym niewiele zabrakło jej do barażu. Drużyna grająca na nowym stadionie była groźna dla najlepszych, ostatecznie zajęła w stawce dziesiąte miejsce. Klub z pewnością może spokojnie planować przyszłość, tyle, że... inni też to dostrzegają.

W Polonii od lat...

Okazuje się, że może odejść Tomasz Stefankiewicz - pracujący w klubie od 2018 roku jeden z architektów jej marszu ku górze. Ten absolwent AWF Katowice, dyrektor sportowy sekcji piłki nożnej, a także prezes zarządu Stowarzyszenia Druga Liga Piłkarska oraz członek komisji technicznej Polskiego Związku Piłki Nożnej z sukcesami odbudowuje markę klubu. To zagorzał Polonista, z klubem związany emocjonalnie. Wcześniej,



Fot. archiwum Tomasza Stefankiewicza

Tomasz Stefankiewicz otrzymał w tym roku Sportowy Laur Bytomia.

jeszcze za czasów starej 1. i 2. ligi, był rzecznikiem prasowym bytomskiego klubu.

Jego kompetencje zostały zauważone wyżej. Dużo zmian ma miejsce teraz w Jagiellonii, bo białostocki klub przeorganizowuje dział sportowy. Tydzień temu odszedł Łukasz Masłowski, właśnie dyrektor sportowy, który współtworzył siłę Ja-

giellonii przez ostatnie lata, a teraz to samo ma robić w Widzewie.

Klub zainteresował się więc Tomaszem Stefankiewiczem, - Kontakt jakiś czas temu rzeczywiście miał miejsce, było tak zwane „delikatne zapytanie”... Ewentualna moja rola w białostockim klubie nie miałaby jednak polegać na zastąpie-

niu Łukasza Masłowskiego. Trudno mi w tej chwili powiedzieć cokolwiek więcej. W tej chwili zajmuje mnie przede wszystkim przygotowanie okienka transferowego w Polonii, sporo rzeczy jest do zrobienia - mówi dyrektor Stefankiewicz. Krąży plotka, że miałby objąć stanowisko wicedyrektora. W grę wchodzi stworzenie nowych stanowisk i rozszerzenie całego działu, tym bardziej że klub rozmawia ponoć z wieloma kandydatami do pracy w pionie sportowym. Wymienia się nazwiska Jarosława Gembała, byłego szefa skautingu Cracovii, Grzegorza Mańkowskiego, szefa skautingu Jagiellonii, dla którego byłby to awans, Sławomira Czarnieckiego pracującego w Bayerze Leverkusen. Po ostatecznym wyborze pewnie właśnie nowy dyrektor będzie dobierał sobie współpracowników.

Co dalej?

Trudno więc rozstrzygać w tej chwili cokolwiek w sprawie przyszłości Stefankiewicza. On sam niezmiennie podkreśla przywiązanie do Polonii. W kwietniu doceniło go miasto: otrzymał Sportowy Laur Bytomia w kategorii „Manager sportowy”. Nagradzający go podkreślali, że wyróżnia go strategiczne myślenie

w sporcie, zdolność motywowania, umiejętności budowania i podtrzymywania kontaktów z klientami indywidualnymi jak i korporacyjnymi, zarządzanie zasobami ludzkimi, sprawami administracyjnymi oraz wiedza z zakresu marketingu i negocjacji. Pytanie brzmi: w jakim klubie będzie się realizował w przyszłym sezonie.

Paweł Czado

POLONIA SPRZEDA TALENT?

■ Olivier Kwiatkowski w poprzednim sezonie był jednym z najlepszych graczy Polonii. 21-letni pomocnik zdobył 11 goli i wespół z Jakubem Arakiem był najsilniejszym strzelcem bytomskiej drużyny. - Zdążył wzbudzić duże zainteresowanie klubów z ekstraklasy. Jesteśmy zdecydowani na podjęcie rozmów. Nie rozmawiamy

z jednym konkretnym klubem, jesteśmy otwarci. Olivier w zeszłym sezonie z pewnością pokazał, że jest wyróżniającym się piłkarzem na tle pierwszej ligi i zasłużył własną grą i postawą na szansę występów wyżej - przyznaje Tomasz Stefankiewicz. Prawdopodobnie jest więc, że Kwiatkowski odejdzie z Bytomia przed rozpoczęciem nowego sezonu. (pac)



Fot. PAP/Adam Warżawa

Ewa Pajor nie miała łatwego życia...

Francuzki nas zepchnęły

Przygoda Biało-czerwonych z Dywizją
A trwała tylko sezon...

LIGA NARODÓW KOBIET

WGdańsku reprezentacja Polski przegrała z Francją w swoim piątym meczu dywizji A rozgrywek, które są jednocześnie eliminacjami mistrzostw świata 2027. Biało-czerwone wróciły na ten szczebel Ligi Narodów w zeszłym roku, ale teraz poniosły w grupie 2 czwartą kolejną porażkę i spadły do dywizji B.

Co prawda na początku marca na inaugurację rozgrywek zremisowały w Gdańsku 2:2 z Holandią, ale później przegrały w Dijon 1:4 z Francją, z Irlandią 2:3 w Gdańsku i 0:1 w Dublinie, a w piątek 0:2 z Francuzkami.

Biało-czerwone miały iluzoryczne szanse na wyprzedzenie trzeciej w tabeli Irlandii, jednak przegrana z Trójkolorowymi sprawiła, że nie opuszczą w grupie 2 ostatniej, czwartej pozycji i tym samym zostały zdegradowane do dywizji B.

To spotkanie miało bardzo duże znaczenie dla przyjezdnych. Bezpośredni awans na przyszłoroczny mundial w Brazylii wywalczą cztery drużyny z Europy, które zajmą pierwsze miejsca w swoich grupach w dywizji A. Pozostałe zespoły, w tym Polska, wystąpią w dwustopniowych barażach.

11713

WIDZÓW
w Gdańsku to rekord frekwencji na meczu kobiecej reprezentacji.

Pierwszą groźną akcją przeprowadziły gospodynie. W 6 min z linii pola karnego niecelnie uderzyła Ewa Pajor. W rewanżu do sporego wysiłku Kingę Seweryn zmusiła Melvine Malard, natomiast w 22 min przed stratą bramki wślizgiem uratowała Polki Wiktoria Zieniewicz.

Z każdą minutą rosła przewaga Francuzek, wśród których defensywie Biało-czerwonych najbardziej zagrażała Malard. W 27 min strzał środkowej napastniczki rywalek minimalnie minął słupek, a 7 minut później jej uderzenie Seweryn obroniła nogami.

Do przerwy gospodynie zdołały zachować czyste konto, jednak już w pierwszej akcji drugiej połowy, dokładnie po 80 sekundach od wznowienia gry, zespół gości objął prowadzenie. Po stracie w środku pola Mileny Kokosz znakomitą prostopadłym podaniem popisała się Sakina Karchaoui (w pierwszy meczu z Polską zdobyła dwa gole), a Malard nie zmarnowała

sytuacji sam na sam z Seweryn.

Polki starały się kontratakować. Bliska szczęście w 60 minucie była Pajor, jednak jej uderzenie w znakomitym stylu obroniła Constance Picaud. 180 sekund później zrobiło się 2:0 dla przeciwniczek. Po efektownej akcji i „klepce” z Malard prowadzenie podwyższyła Sandy Baltimore. Rezultat, pomimo licznych okazji, głównie ze strony Francji, nie zmienił się.

Wśród 11713 widzów na Polsat Plus Arenie Gdańsk znalazła się żona Prezydenta RP Marta Nawrocka.

Na zakończenie zmagania Ligi Narodów Polki zmierzą się we wtorek o godz. 21 w Almelo z Holandią.

■ **Polska – Francja 0:2 (0:0)**

0:1 - Malard, 47 min, 0:2 - Baltimore, 63 min

POLSKA: Seweryn - Zieniewicz, Dudek, Woś, Wiankowska - Achcińska (74. Grzybowska), Sarapata (46. Arasiewicz), Kamczyk (46. Kokosz) - Tomasiak, Pajor, Zawistowska (64. Maciążka). Trener Nina PATALON.

FRANCJA: Picaud - Bacha, Sombath (82. N'Dongala), Lakrar, Samoura - Geyoro (87. Mateo), Karchaoui, Jean-Francois - Cascarino (68. Becho), Malard (68. Katoto), Baltimore (82. Le Moguedec). Trener Laurent BONAEL.

Sędziowała Kirsty Dowle (Anglia).

Widzów 11713.

Żółte kartki: Dudek, Wiankowska - Lakrar.

Zwycięzca weźmie wszystko

Podbeskidzie po dwóch albo Sandecja po trzech sezonach wrócą na zaplecze ekstraklasy. Decydujący mecz z trybun stadionu w Bielsku-Białej może zobaczyć nawet 10 tysięcy kibiców.

BARAŻE O BETCLIT 1. LIGĘ

Sandecja Nowy Sącz w półfinale pokonała na wyjeździe faworyzowaną Olimpię Grudziądz 2:1. Wszystkie bramki padły w drugiej połowie wtorkowego spotkania. Wynik otworzył Tomasz Kołbon, a gospodarze po kilku minutach odpowiedzieli trafieniem Dominika Frelka. Decydującego gola w doliczonym czasie strzelił głową Wiktor Pleśnierowicz, który wykorzystał dośrodkowanie z rzutu rożnego.

Zawsze do końca

- Najważniejsze było zwycięstwo i ten cel udało nam się zrealizować. Jesteśmy w finale, kolejny raz rozegraliśmy bardzo dobre spotkanie i również z tego powodu jestem bardzo szczęśliwy - mówił tuż po meczu zwycięskim meczu trener Rafał Smalec.

Zdobywca gola na wagę awansu mówił, że to najważniejsze trafienie w jego karierze. - Bardzo ważne dla zespołu. To są takie emocje, że ciężko je opisać słowami. Na pewno wielka ulga, że w końcu udało się zdobyć gola i nie było dogrywki, czy karnych. Nie jest ważne kto strzela, ale że wygrywa zespół. Niejednokrotnie pokazywaliśmy, że jesteśmy mocni i zawsze gramy do końca. W takich sytuacjach trzeba trochę zaryzykować, pójść do przodu i to się opłaciło - dodał 25-letni obrońca. Sandecja po meczu półfinałowym została na noc w Grudziądzu, by się zregenerować przed drogą powrotną. Do Bielska-Białej będą mieli znacznie bliżej.

Co z Biernatem?

Zdecydowanie większy komfort mieli piłkarze Pod-

beskidzia, którzy nie musieli martwić się logistyką, gdyż swój półfinał z rezerwami Śląska Wrocław (2:1) rozegrali pod Klimczokiem. Bohaterem meczu został Marcin Urynowicz, który na początku drugiej połowy doprowadził do remisu, a na kwadrans przed końcem zdobył gola na wagę awansu. Cieniem na zwycięstwie Górali położył się poważny uraz, jakiego doznał Marcin Biernat. Doświadczony obrońca już na początku spotkania zderzył się z rywalem, długo się nie podnosił i został zniesiony. Następnie w zakrwawionej koszulce i z tamponami w nosie oglądał poczynania kolegów. Dopiero po meczu udał się na SOR. Badania potwierdziły bolesne, choć niezbyt groźne, złamanie nosa.

Czy mimo tego Biernat będzie gotowy do gry? To obecnie najważniejsze pytanie w kontekście obsady środka defensywy gospodarzy. Jak przekazano nam w klubie, zawodnik ma już specjalistyczną maskę, ale ostateczna decyzja odnośnie jego występu zapadnie na kilka godzin przed pierwszym gwizdkiem. W czwartkowym treningu w Dankowicach udział wziął Krzysztof Kolanko, który we wtorek sprawiał wrażenie, jakby doskwierał mu bark, z powodu którego dwukrotnie pauzował w trakcie rundy. W finale baraży trener Marcin Włodarski do dyspozycji będzie miał Radosława Kanacha, który wraca po zawieszeniu za kartki.

Trzeci i najważniejszy

Sobotni finał cieszy się olbrzymim zainteresowaniem. Podbeskidzie od środy sukcesywnie udostępnia-

ło kolejne sektory i w piątek w sprzedaży były bilety już na cały stadion. W popularności liczba uprawnionych kibiców zbliżała się do 8 tysięcy. Na mecz wybiera się ponad 1200 kibiców z Nowego Sącza, a goście otrzymali w ostatnich godzinach dodatkową pulę ponad 300 wejściówek. - Robimy wszystko, żeby w Bielsku-Białej było nas jak najwięcej. Nasza siła jest w liczbach, w głosie z trybun i we wspólnym wsparciu dla drużyny. Spodziewamy się około 2 tysięcy naszych kibiców i wierzymy, że pokażemy, jak wygląda prawdziwy wyjazd. Część z nas pojawi się również na innych sektorach - zapowiada Arkadiusz Aleksander, współwłaściciel i przewodniczący rady nadzorczej Sandecji.

Jeśli spojrzymy na statystyki, to trudno wskazać faworyta. Co prawda od października piłkarze Podbeskidzia są niepokonani w Bielsku-Białej, ale bilans bezpośrednich starć obu zespołów w tym sezonie przemawia za Sandecją. Pod koniec lipca ubiegłego roku pod Klimczokiem górą byli goście, którzy w pewnym momencie - po trafieniach Daniela Pietraszkiewicza, Filipa Piszczka i Simeona Oure - prowadzili różnicą trzech goli, ale w końcu rozmiary porażki zmniejszył Maksymilian Sitek. Pod koniec listopada padł bezbramkowy remis. Jak będzie w trzecim i najważniejszym starciu?

(gru)

**Sobota, 6 czerwca
godz. 13.45**

■ **Podbeskidzie Bielsko-Biała - Sandecja Nowy Sącz;TVP Sport**



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Wojciech Słomka (w środku) to w tym sezonie dyspozytor mocy Górali.

Za plecami hegemonów

Szczypiorniści Wybrzeża Gdańsk liczyli na pierwszą czwórkę, a sezon zakończyli z brązowym medalem.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Rekordowa frekwencja 6753 kibiców na meczu Superligi w gdańskiej Ergo Arenie - poprzedni wynosił 5467 widzów - stworzyła niesamowitą atmosferę podczas drugiego i jak się okazało decydującego spotkania o brązowy medal. W walce o najniższy stopień podium miejscowe Wybrzeże okazało się lepsze - gra toczyła się do dwóch wygranych - od Rebudu KPR-u Ostrovii Ostrów Wielkopolski. Tym samym klub znad morza po 25 latach wrócił na „pudło” krajowych rozgrywek; w 2001 roku sięgnął po ostatni z dziesięciu tytułów.

Specjaliści od karnych

Już przed rokiem podopieczni trenera Patryka Rombla byli blisko strefy medalowej. W ćwierćfinale stoczyli trzy bardzo zacięte pojedynki z Ostrovią, ale musieli przelknąć gorzkie porażki. Do kolejnego sezonu Gdańszczanie podeszli więc ze zdwojoną energią i już na starcie rozgrywek ograli po rzutach karnych przeciwników z... Ostrowa Wielkopolskiego. W wygrywaniu w ten sposób Wybrzeże zdążyło się wyspecjalizować, o czym

Biało-czerwoni przekonali się także w pierwszym meczu „małego finału”. Później przyszła porażka z Industrią Kielce, a następnie seria siedmiu wygranych. Młody zespół z Gdańska zyskał sporo pewności i umacniał się za plecami hegemonów z Płocka i Kielc. Nie bał się mówić o ambicjach, sięgających europejskich pucharów. Dobrze zorganizowana obrona, szybkie skrzydła w osobach bramkostrzelnych Mikołaja Czaplińskiego i Filipa Michałowicza, stanowiły główne atuty dobrze naoliwionej maszyny, a do tego doszedł najgłośniejszy transfer sezonu.

Wartość Gębali

Na grę w Gdańsku dał się bowiem namówić reprezentant Polski Tomasz Gębala, który latem rozstał się z Industrią Kielce. Lewy rozgrywający, specjalizujący się w grze obronnej, tyle co zakończył występy w lidze kuwejskiej i egipskiej. - To dla nas cenny nabytek. Głośne nazwisko na rynku i jeden z najbardziej rozpoznawalnych oraz najlepszych polskich zawodników ostatnich lat. To kolejny sygnał, że się rozwijamy i podążamy w dobrym kierunku. Liczę na jego doświadczenie - zarówno reprezentacyjne, jak i zdobyte na najwyższym poziomie



Reprezentacyjny rozgrywający Tomasz Gębala (na drugim planie) zrobił różnicę w „małym finale” z Ostrovią.

klubowym, m.in. w Lidze Mistrzów. To na pewno duże wzmocnienie - zapowiadał bardzo zadowolony Jacek Pauba, prezes Wybrzeża, które długo utrzymywało 3. lokatę, ale w rundzie rewanżowej przegrało kilka meczów z czołową ósemką, trwoniąc przewagę. Na finiszu sezonu zasadniczego wyprzedziła je - a jakże - Ostrovia.

Pucharowy blask srebra

Ale w 1/8 finału Pucharu Polski podopieczni trenera Rombla odeszli od zasady bardzo zaciętych starć z drużyną z Ostrowa Wielkopolskiego, wygrywając na jej terenie 39:29. W następnej rundzie zdobyli Kwidzyn, a w półfinale ograli Ne-

tland MKS Kalisz i w meczu o trofeum zmierzli się z mistrzem Polski, Orlenem Wisłą Płock. Gdańszczanie zagrali ambitnie. Przez 2/3 meczu trzymali się blisko faworyzowanego rywala. Przegrali 25:31, ale na ich szybach zawisły srebrne medale. - Myślę, że możemy być bardzo dumni, że nie oddaliśmy tego meczu i przez długi czas mieliśmy realną szansę na zwycięstwo. Nie chcemy kończyć spotkań z faworytami już przed ich rozpoczęciem. Zawsze chcemy się im postawić, bo takimi pojedynkami zyskujemy dużo doświadczenia i uczymy się gry na wysokim poziomie. Dzieli nas duża różnica budżetowa, ale dystans nadrabiamy treningami i pasją.

Rywale mają światowej klasy zawodników, więc jest to trudne zadanie, ale krok po kroku pokazujemy, że idziemy w dobrą stronę i może kiedyś ich dogonimy - powiedział Mikołaj Czapliński, najsukuteczniejszy gracz Wybrzeża, który w międzyczasie zaliczył świetny występ w reprezentacji, w pierwszym spotkaniu eliminacji mistrzostw świata przeciwko Austrii. Polacy wygrali dwumecz i w styczniu pojedną na mundial do Niemiec. Najpewniej z „Czapą” w składzie.

Stłamszona Ostrovia

Korsarze mocno zaszczyli skórę ustępującemu mistrzowi, skoro rozjuszeni Nafciarze sprawili im łomot w półfinale

Orlen Superligi, wygrywając 32:21 i 38:18. Różnica między czołową dwójką a resztą stawki dalej jest duża, ale z tej bolesnej lekcji Gdańszczanie wyciągnęli wiele pozytywnych wniosków i odpowiednio nastroszeni przystąpili do walki o medal. W 3mk Arenie w Ostrovie Wielkopolskim prowadzili, potem gonili wynik, by finalnie wygrać wojnę nerwów w rzutach karnych. Do rewanżu u siebie wyszli naładowani pozytywną energią i to było widać od początku, bo Ostrovia została stłamszona. To nie było tak wyrównane spotkanie, jak pierwsze, a od drugiej połowy Gdańszczanie już tylko odskakiwali rywalom. Upragniony medal przypieczętowali na swoich warunkach i marzenie o europejskich pucharach stało się rzeczywistością. - Nie da się opisać naszej radości - cieszył się... odchodzący z klubu MVP finałowego spotkania, Maciej Papina. - Pokazaliśmy wielki charakter i serce do gry, ale super robotę wykonał nasz sztab z trenerem Patrykiem Romblem na czele. Przekazali nam wszystko, co gra drużyna z Ostrowa. Nakreślili najlepszą taktykę, a myśmy po prostu wyszli na boisko i wykonali zalecenia. Liczyliśmy na pierwszą czwórkę, a mamy brąz mistrzostw Polski i srebro Pucharu Polski!

Zbigniew Cieńciała

Jestem w fan klubie Mai

Rozmowa z **Kamilem Syprzakiem**, obrotowym Paris Saint-Germain i reprezentacji Polski, a także koneserem tenisa i sympatykiem Mai Chwalińskiej

Co roku można pana spotkać na obiektach Rolanda Garrosa. Można więc powiedzieć, że obrotowa gwiazda reprezentacji europejskiego handballu, a także świeżo upieczony mistrz Francji, jest koneserem tenisa ziemnego...

- Proszę nie nazywać mnie mistrzem, bo jedyną mistrzynią jest Maja Chwalińska. Jej należą się ogromne gratulacje, bo to, co się w czwartek wydarzyło w Paryżu, było po prostu nie do opowiedzenia. Nie do opisania!

Oglądał pan półfinał w boksie naszej mistrzyni. Co pan widział z tak eksponowanego miejsca. Jaka panowała w nim atmosfera?



Kamil Syprzak nie krył radości z awansu Mai Chwalińskiej do finału wielkiego szlema.

- Fantastyczna! Stworzył się tam mały fan klub Mai. Był bardzo zatłoczony. Była cała rodzina, przyjaciele, wszyscy wspólnie staraliśmy się Maję dopingować najmocniej jak potrafimy. Pozwoliliśmy też sobie na kilka krótkich rozmówek. Rozmawiałem między innymi z jej sympa-

tycznymi rodzicami. Tata Mai przez parę lat grał profesjonalnie w piłkę ręczną, więc świetnie nam się rozmawiało, mieliśmy wiele wspólnych tematów. Maja wywodzi się ze sportowej rodziny i widać na korcie, że ma w sobie to coś, ten sportowy dryl.

Trybuny też były za Polską. Widownia na koniec zgromadziła Mai owację na stojąco...

- Na półfinale było wielu Polaków i mnóstwo polskich flag. Doping był fantastyczny. Serca rosły, bo tworzył się kolejna historia polskiego tenisa. Kolejna polska tenisistka, po Idzie Świątek, zagra w finale Wielkiego Szlema. To się dzieje naprawdę!

Jako sportowiec top level brał pan udział w mnóstwie spotkań, które były „na żyłki”. Gdzie jedna bramka decydowała o zwycięstwie lub trzeba było mecz zremisować, zdobyć kolejne punkty, osiągnąć zamierzony cel, by gdzieś awansować...

- Jestem pod ogromnym wrażeniem, jak wielki spo-

kój Maja zachowuje. Podziwiam nie tylko to, jak jest opanowana na korcie, ale i jak mocno stąpa obiema nogami po ziemi. To jest wypracowane, to jest charakter. Myślę, że w przyszłości będzie to jej duża przewaga nad innymi tenisistkami.

W meczu z Dianą Sznajder byliśmy świadkami takiej właśnie fascynującej historii, gdzie Maja w tie-breaku przegrywała już 2:4 i nagle odwróciła jego losy, zdobywając 5 punktów z rzędu.

- Z własnego doświadczenia wiem, co znaczy zachować zimną krew. W takich momentach zdecydowanie decydują detale, niuanse. Musisz to zrobić, jeśli myślisz o wygranej. Ale trzeba również podkreślić, że w trudnych momentach

doping kibiców jest bardzo potrzebny, a w paryskiej hali był on po prostu wspaniały. Polscy kibice stanowili większość i jestem przekonany, że wsparcie trybun pomogło Mai w odniesieniu wielkiego sukcesu. Konieczne chęć dodać, że mecz był fantastycznym widowiskiem.

Widzimy się na finale?

- Spróbuję być. Nie wiem jednak, czy mi się uda, ponieważ w sobotę gramy ostatni ligowy mecz w Paryżu z Tremblay. Jeżeli godziny się nie pokryją, to możecie być pewni, że będę obecny na finale. Postaram się to ogarnąć. A jeśli się nie uda, to będę ścisnął mocno kciuki za Maję!

Wysłuchał
Zbigniew Cieńciała

Madagaskar odprawił mistrzów!

Szałeństwo w Warszawie. Ponad 35 tysięcy kibiców i sensacja z Madagaskaru.

MISTRZOSTWA ŚWIATA 3x3

Trzy ostatnie dni mistrzostw świata już bez reprezentacji Polski. Białoczerwone skończyły turniej na miejscu 16., a ich koledzy, którzy nie wygrali meczu, dwie pozycje niżej.

Bohaterami fazy grupowej byli natomiast koszykarze... Madagaskaru. Ekipa z afrykańskiej wyspy najpierw niespodziewanie pokonała Australię, a zaraz potem rozprawiła się z Hiszpanami, którzy bronili tytułu! To historyczne zwycięstwo, które jest jedną z największych sensacji w dziejach basketu 3x3. W dwóch poprzednich występach na MŚ (2023, 2025) Madagaskar zanotował jedno zwycięstwo i nie przebrnął fazy grupowej. Tym razem nie tylko przetrwał w jednej z najtrudniejszych grup, ale wyeliminował obrońców tytułu.

Bohaterem Madagaskaru jest w Warszawie zawodnik o mocno skomplikowanym nazwisku. Elly Randriamampionona robi na tych mistrzostwach furorę. Był trzecim strzelcem fazy grupowej, trafiął niesamowicie kosze, stał za sukcesami nad Australią i Hiszpanią.



Koszykarze z Madagaskaru to największe objawienie mistrzostw świata.

29-latek pochodzi z koszykarskiej rodziny, talent odziedziczył po rodzicach. - Uwielbiam basket. To moja pasja. W Warszawie faktycznie zrobiliśmy coś wielkiego. Liczę, że to będzie przełom dla naszej reprezentacji - mówi sympatyczny gracz.

Do ćwierćfinałów bez konieczności rozgrywania baraży trafiły obie reprezentacje Niemiec oraz obie kadry Stanów Zjed-

noczonych. Amerykanie na koniec fazy grupowej ograli Polaków, pieczętując awans. - To moje trzecie mistrzostwa świata i cieszę się, że mamy kolejną szansę na osiągnięcie celu, który sobie wyznaczaliśmy. Czuję, że ten zespół ma pewne niedokończone sprawy po tym, jak dobrze zagraлиśmy w zeszłym roku, ale odpadliśmy już w ćwierćfinale - podkreśla Dylan Travis. 33-latek ma za sobą wy-

stępy w dwóch turniejach mistrzostw świata oraz na igrzyskach olimpijskich. Uważa, że obecny zespół jest ze sobą zgrany i stać go na wiele. - Wszyscy świetnie się uzupełniamy i każdy z nas stanowi zagrożenie rzutowe, dlatego rywalom ciężko się przed nami bronić - dodaje.

Mistrzostwa są organizacyjnym sukcesem. W ciągu pierwszych czterech dni rywalizacji miasteczko tur-

niejowe odwiedziło ponad 35000 osób. Kibice odwiedzają siłownię, rzucają na boisko, próbują trafić do specjalnych celów, przebywają też w strefie gastronomicznej. Wszystkie sesje wieczorne zostały całkowicie wyprzedane, a na sesjach popołudniowych z każdym dniem widzów było więcej. „Entuzjazm zaprezentowany przez fanów podczas pierwszych czterech dni pozwolił stworzyć jedną z najbardziej niesamowitych aren w dotychczasowej historii turnieju i dał doskonały przedsmak przed eksygującą fazą pucharową oraz decydującym, mistrzowskim weekendem. Choć ćwierćfinały, półfinały oraz finały są wciąż przed nami i najważniejsze rozdziały FIBA 3x3 World Cup 2026 nie zostały jeszcze napisane - reakcja trybun już teraz okazała się gigantycznym sukcesem” - czytamy na portalu federacji FIBA.

W sobotę rozegrane zostaną mecze ćwierćfinałowe, a w niedzielę półfinały i finały.

Wyniki piątkowych gier barażowych. Kobiety: Łotwa - Węgry 16:17, Australia - Chiny 21:11. Mężczyźni: Holandia - Czechy 21:15, Łotwa - Nowa Zelandia 21:19. (pp)

Mocna Kazimierska

DIAMENTOWA LIGA
LEKKA ATLETYKA

Klaudia Kazimierska wynikiem 3:59,24 zajęła drugie miejsce na 1500 m podczas prestiżowego mitingu w Rzymie. To najlepszy rezultat Kazimierskiej w tym sezonie i jej najlepszy wynik w zawodach Diamentowej Ligi. Polka świetnie finiszowała i na ostatnich metrach wyprzedziła wiele rywalek. Czas Polki jest drugim w tym roku na listach europejskich - po wyniku zwyciężczyni z Rzymu, Brytyjki Georgii Hunter Bell 3:58,63. Obie będą kandydatkami do medali w sierpniowych mistrzostwach Europy w Birmingham.

Mateusz Kołodziejcki był czwarty w skoku wzwyż - skoczył 2,20. Wygrał reprezentant gospodarzy Matteo Sioli - 2,28. Szóste miejsca zajęli Pia Skrzyszowska na 100 m ppł., która osiągnęła 12,69. Wygrała Jamajka Megan Simmonds - 12,50. Oszczepnik Dawid Wegner też był szósty - rzucił na 80,47 m. Wygrał dzięki najlepszemu w tym roku wynikowi na świecie - 92,62 - reprezentant Sri Lanki Rumes Tharanga Pathirage.

Na 110 m ppł. Jakub Szymański był siódmy. Halowy mistrz świata na 60 m ppł. z Torunia uzyskał słaby czas 13,54. Zwyciężył najlepszym w tym roku wynikiem na świecie Amerykanin Trey Cunningham - 12,98.

Na 400 m nie wystartowała Natalia Bukowiecka, która zapowiadała występ w stolicy Włoch. Polka poczuła drobny ból i wycofała się z zawodów. W Rzymie wygrała Norweżka Henriette Jaeger - 49,60. Najlepszy wynik na świecie w biegu na 400 m ppł. uzyskała Słowaczka Emma Zapletalova - 52,58.

Skok o tyczce wygrała Brytyjka Molly Caudery - 4,80, a trójskok reprezentant Włoch Andy Diaz Hernandez - 17,59. Jego rodak Leonardo Fabri był najlepszy w pchnięciu kulą - 22,14.

Piękną walkę o wygraną w skoku w dal stoczyli Bułgar Bożydar Sarabojukow i Grek Miltiadis Tentoglou. Dzięki ostatniej próbie o dwa centymetry lepszy był en pierwszy, uzyskując 8,26. Julien Alfred z Saint Lucia triumfowała na 200 m czasem 21,93. W wieńczącym mityng pojedynku sprinterów na 100 m czasem 9,88 zwyciężył Amerykanin Noah Lyles.

Kolejny mityng Diamentowej Ligi odbędzie się w niedzielę w Sztokholmie.

Sukces, nagrody i wielkie plany

Miliony na sport i powrót wielkich derbów. Bydgoska Astoria gotowa na podbój ekstraklasy.

ORLEN BASKET LIGA

Astoria w ekstraklasie nie jest nowicjuszem. Po raz pierwszy grała w niej w 1989 roku, a po raz ostatni w 2023 roku. Architektem niedawnego awansu jest Grzegorz Skiba. Dla pochodzącego z Bydgoszczy byłego reprezentanta Polski to już czwarty awans z tym klubem - dwa razy świętował go jako zawodnik (zaczynając jako junior w 1989 roku) i dwukrotnie jako trener.

Pierwszy trenerski awans wywalczył w 2019 roku, po czym został asystentem Artura Gronka. Po powrocie na stanowisko pierwszego szkoleniowca stworzył zespół, który po trzech z rzędu finałach I ligi dopiął swego. Czy Skiba poprowadzi Astorię w ekstraklasie? Sytuacja znów jest niejasna. - Na razie nie chcę niczego deklarować. Kończy mi się kontrakt. Kluczowa będzie rozmowa z żoną - wyznał po zwycięstwie nad ŁKS-em. Władze klubu

biorą pod uwagę, że Skiba się wycofa. Ewentualnym następcą może zostać m.in. Robert Skibniewski, który jest w teamie Marcina Gortata, a w trakcie ostatniego sezonu odszedł z ŁKS-u.

W piątek koszykarze Enei Abramczyk Astorii zostali podjęci przez władze miasta. Drużyna otrzymała nagrodę finansową w wysokości 100 tysięcy złotych. Sukcesu gratulował prezy-

dent Rafał Bruski. - Widać było, że stanowicie drużynę na boisku i poza nim - chwalił.

Bydgoszcz wchodzi do ekstraklasy z silnym zapleczem kibicowskim. Do kalendarza wracają derby województwa kujawsko-pomorskiego z Twardymi Piernikami Toruń. - Wielkie podziękowania kieruję do naszych kibiców. Tylko podczas trzech spotkań

w tym sezonie hala nie była w stu procentach wyprzedana! To pokazuje, jak wielki jest w Bydgoszczy głód męskiej koszykówki na najwyższym poziomie. Przeżywamy właśnie piękny rok bydgoskich awansów. Zaczął Zawisza, teraz dołączymy my, a mocno liczymy jeszcze na żużlowców Polonii - mówił po ostatnim meczu sezonu Bartłomiej Dzedzej, prezes Astorii.

W klubie wszystko jest poukładane i można się spodziewać, że w nowym sezonie zespół z Bydgoszczy nie będzie chłopcem do bicia. Michał Chyliński żegna się z parkietem, ale nie z klubem. Finałowe, zwycięskie starcie w I lidze było ostatnim, w jakim wystąpił 40-letni wychowanek Astorii, który został dyrektorem klubu i już kompletuje skład. - Nie mogłem sobie wymarzyć lepszego zakończenia kariery. Tak sukces, z tymi ludźmi, z tymi chłopakami... Dziękuję wszystkim kolegom z zespołu i prezesowi. Te

finały kosztowały nas mnóstwo zdrowia, ale zostaną po nich piękne wspomnienia - podkreślał na gorąco po meczu, a podczas wspomnianego spotkania w ratuszu stwierdził krótko: - Będziemy budować jak najlepszy zespół, żeby realnie zaistnieć w ekstraklasie. Wszystko wskazuje, że beniaminek będzie dysponował budżetem na poziomie 4 milionów złotych na wydatki wyłącznie sportowe, a to oznacza, że może powalczyć nawet o miejsce w play offie.

Można się spodziewać, że w klubie zostanie Karol Gruszecki, który znalazł się w najlepszej piątce sezonu zasadniczego. Trudno sobie też wyobrazić, by odpuszczono podpisanie umowy z Karolem Kamińskim, zdobywcą 34 punktów w decydującym meczu. Obok krajowcy raczej pojawiają się w Bydgoszczy zupełnie nowi. Te wszystkie decyzje podejmować będzie w najbliższych tygodniach Michał Chyliński... (pp)



Radość i emocje po zwycięskim finale były w Bydgoszczy ogromne.

Popis atakującej

Polki z trzecim zwycięstwem w rozgrywkach. W starciu z Serbią obroniły dwie piłki meczowe. Kapitalnie spisała się Julia Szczurowska.

WYNIKI

Grupa 3 (Nankin)

Serbia – Polska 2:3 (25:17, 19:25, 18:25, 25:22, 15:17)

SERBIA: Mirković (2), Uzelac (25), Aleksić (16), Zubić (10), Ivanović (6), Kurtagić (9), Gocanin (libero) oraz Tica (8), Antonović, Perović, Osmajić (2). Trener Zoran TERZIĆ.

POLSKA: Grabka (1), Piasecka (17), Koput (7), Szczurowska (35), Łukasik (3), Obiała (10), Szczygłowska (libero) oraz Lampkowska (9), Łysiak, Wenerska, Sieradzka (5), Kecher. Trener Stefano LAVARINI.

Sędziowali: Ozan Cagi Sarikaya (Turcja) i Andrea Puecher (Włochy). **Widzów** 829.

PRZEBIEG MECZU

I: 10:7, 15:11, 20:13, 25:17.

II: 4:10, 13:15, 14:20, 19:25.

III: 7:10, 13:15, 15:20, 18:25.

IV: 9:10, 15:13, 20:17, 25:22.

V: 5:3, 10:9, 15:14, 15:17.

Bohaterka – Julia SZCZUROWSKA. Belgia – Czechy 0:3 (20:25, 22:25, 15:25).

GRUPA 1 (QUEBEC)

Ukraina – Niemcy 3:2 (25:21, 30:28, 14:25, 19:25, 15:13), Kanada – USA 3:0 (25:22, 25:22, 30:28).

GRUPA 2 (BRASILIA)

Turcja – Holandia 0:3 (23:25, 17:25, 18:25), Brazylia – Dominikana 3:1 (23:25, 25:18, 25:11, 25:15).

1. POLSKA	3	3/0	7	9:4
2. Brazylia	2	2/0	6	6:2
3. Czechy	3	2/1	6	6:3
4. Serbia	2	1/1	4	5:3
5. Niemcy	2	1/1	4	5:4
6. Włochy	1	1/0	3	3:0
7. Japonia	1	1/0	3	3:1
8. Holandia	2	1/1	3	4:3
9. Kanada	2	1/1	3	4:3
10. USA	2	1/1	3	3:3
11. Chiny	2	1/1	2	3:5
12. Turcja	2	1/1	2	3:5
13. Ukraina	2	1/1	2	3:5
14. Dominikana	2	0/2	1	3:6
15. Belgia	2	0/2	1	2:6
16. Tajlandia	2	0/2	1	2:6
17. Francja	1	0/1	0	1:3
18. Bułgaria	1	0/1	0	0:3

Następne mecze: 6.06: Holandia – Włochy, Francja – USA, Tajlandia – Belgia, Chiny – Serbia, Brazylia – Bułgaria, Włochy – Turcja, Kanada – Francja, 7.06.: Niemcy – Japonia, Tajlandia – Czechy, Belgia – Serbia, Chiny – Polska, Dominikana – Holandia, Ukraina – Francja, Brazylia – Włochy, USA – Niemcy, Bułgaria – Turcja, 8.06: Kanada – Japonia.

LIGA NARODÓW KOBIE

Biało-czerwone w chińskim Nankinie kontynuują zwycięską passę. Turniej zaczęły od pokonania Belgii (3:2) i Czech (3:0). Z Serbkami były faworytkami. W sprawdzianie przed Ligą Narodów w turnieju towarzyskim w Genui pokonały je po efektownej grze 3:0.

Stefano Lavarini, trener naszej drużyny, w porównaniu z poprzednimi meczami zdecydował się na trzy zmiany w wyjściowym składzie. Na rozegraniu postawił na Alicję Grabkę, na przyjęciu na Julitę Piasecką, a na środku siatki na młodą Maję Koput.

Być może zmiany spowodowały, że Białoczerwone na początku spotkania nie mogły złapać rytmu. Gra była szarpana i chaotyczna. Brakowało dokładnego przyjęcia, przez co Grabka miała spore kłopoty ze zgubieniem bloku rywalek. Serbki kontrolowały wynik. Szybko odskoczyły (9:6) i potem powiększały przewagę. W ich szeregach popisową partię rozgrywały zwłaszcza Maja Aleksić i Anja Zubić. Były bardzo skuteczne. Ta pierwsza do ofensywy dołączyła jeszcze dwa bloki i asa serwisowego. Po polskiej stronie zawodziła przede wszystkim Martyna Łukasik. Skończyła zaledwie jeden z sześciu ataków.



Uliana Kotar to nowa twarz w ekipie z Rzeszowa.

Szybko, bo już w drugiej partii została zmieniona przez Monikę Lampkowską.

Przeegrany set podrażnił nasze siatkarki. Od drugiego grały znacznie lepiej. Poprawiły się w każdym elemencie. Na wręcz niebotyczny poziom wspięła się zwłaszcza Julia Szczurowska. Nasza atakująca, która w tym roku debiutuje w kadrze, pokazała, że potencjał ma ogromny. Grała jak natchniona. Żaden blok nie był dla niej wyzwaniem. I choć Serbki skakały do niej nawet potrójnym blokiem, niewiele wskórały. Szczurowska albo go rozbijała swoją siłą, albo objęła ręce blokujących. Praktycznie w pojedynkę wygrywała z bałkańską ekipą. Jej kolejne punkty wywoływały irytację trenera Serbek, Zorana Terzicia. Podczas przerw podpowiadał swo-

im podopiecznym jak mają ustawić blok, ale uwagi nie przynosiły żadnego efektu. Szczurowska zakończyła spotkanie z imponującym, 35-punktowym dorobkiem. Wykonała aż 54 ataki, z których skończyła 30, co dało 56-procentową skuteczność. Dołożyła do tego 4 asy, blok oraz 8 obron.

Z każdą kolejną minutą rozwijały się też Julita Piasecka, Lampkowska i Anna Obiała. Polki wysoko wygrały sety numer dwa i trzy i wydawało się, że zamkną spotkanie w czwartym. Tymczasem nastąpiła zamiana ról. Serbki zmobilizowały się i wróciły do gry. Przede wszystkim przypominała o sobie Aleksandra Uzelac. 22-latkę od kilku lat uchodzi za wielki talent i pokazała, że ma zadatki na wielką zawodniczkę. Dzięki niej w drugiej części

seta Serbki wypracowały trzypunktową przewagę (20:17). Nasze zawodniczki goniły wynik, zmniejszły straty do punktu (20:21), ale ostatnie słowo należało do przeciwniczek. Do tie-breaka doprowadziła Uzelac.

Decydująca partia była wyrównana. Żadna z drużyn nie była w stanie odskoczyć na więcej niż dwa punkty. Pierwsze przed szansą na zwycięstwo stanęły Serbki. Miały dwie piłki meczowe, ale Białoczerwone wyszły z kłopotów. A gdy same wywalczyły piłkę meczową od razu ją wykorzystały. Ostatnie akcje skończyła Lampkowska, przesadzając o zwycięstwie naszej reprezentacji.

Na zakończenie turnieju w Nankinie Polki zagrają w niedzielę (13.00) z Chinami. **(mic)**

WOKÓŁ SIATKI

DUŃSKI DYNAMIT

■ Atakujący Mads Kyed Jensen dołącza do Norwida Częstochowa. Reprezentant Danii mierzy 209 centymetrów i grał w USA, we Włoszech i ostatnio w Sportingu CP Lizbona. W fazie grupowej Ligi Mistrzów rywalizował m.in. z Asseco Resovią i Aluronem CMC Wartą Zawiercie. Duńczyk ma także bogate doświadczenie reprezentacyjne. W 2021 roku sięgnął po triumf w European Silver League, zdobywając jednocześnie nagrodę MVP turnieju. Regularnie reprezentował swój kraj w kwalifikacjach mistrzostw Europy oraz turniejach międzynarodowych.

KAPITAN ZOSTAJE

■ Grzegorz Pająk na kolejny sezon zostaje w GKS-ie Katowice. Doświadczony, 39-letni rozgrywający w minionych rozgrywkach, zakończonych awansem do PlusLigi, był jednym z kluczowych zawodników drużyny. W swojej bogatej karierze występował m.in. w MKS Będzin, AZS Olsztyn oraz LUK Lublin. Aż trzykrotnie świętował awans do PlusLigi. W swoim

pierwszym sezonie w GieKS-ie rozegrał 38 spotkań i aż 10-krotnie sięgał po statuetkę MVP, będąc najczęściej wyróżnianym zawodnikiem w lidze.

GRABAN W SUWAŁKACH

■ Piotr Graban został trenerem Ślepska Małow Suwałki. Zastąpił Dominika Kwapisiewicza, który pracował na tym stanowisku od 2022 roku. 40-latek zaczął od pracy z kobietami. Był w sztabie Atomu Trefla Sopot, z którym w 2013 roku sięgnął po mistrzostwo Polski. Od listopada 2022 roku samodzielnie prowadził Projekt Warszawa, z którym w sezonie 2023/24 wywalczył brązowy medal. Obecnie prowadzi reprezentację Polski U-22.

-Piotr Graban to szkolenowiec najwyższej klasy, którego dorobek, zarówno klubowy, jak i reprezentacyjny, mówi sam za siebie. To człowiek, który wie, jak smakują zwycięstwa. Cieszymy się, że trener o takim doświadczeniu i renomie zdecydował się związać swoją przyszłość właśnie z Suwałkami - powiedział prezes Ślepska Małow, Wojciech Winnik.

(mic)

Armia zacieężna

DEVELOPRES RZESZÓW

WRzeszowie po zdobyciu „rozczarowującego” srebra trwa przebudowa zespołu. Na razie w kadrze jest osiem zawodniczek. Nowymi twarzami są Uliana Kotar i Magdalena Bukovska.

Ta pierwsza ma 25 lat i gra na pozycji środkowej. W minionym sezonie występowała w zespole Volley Miluza Alsace, zdobywając mistrzostwo, Supercup i Puchar Francji. Przygodę z siatkówką zaczynała w Żytomierzu. W 2023 roku wyjechała z Ukrainy i przez sezon występowała w Dinamie Bukareszt. Później grała we Francji w zespole VC Marcq-en-Baroeul i ostatnio we wspomnianej Miluzie. Jest reprezentantką kraju i obecnie przebywa z kadrą

na turnieju Ligi Narodów. W minionym sezonie z kadrą narodową, którą prowadzi polski trener Jakub Głuszak, zajęła 17. miejsce w mistrzostwach świata w Tajlandii.

Z kolei 23-letnia czeska przyjmująca (185 cm) jest w szerokim składzie zespołu narodowego na sezon reprezentacyjny, ale ze względu na rehabilitację po kontuzji nie znalazła się w kadrze na Ligę Narodów. Przygodę z siatkówką zaczęła w czeskim VK Kralovo Pole. Później przeniosła się do Francji, gdzie grała przez trzy sezony - w Pays d'Aix Venelle (2023-25) i Levallois Paris Saint-Cloud (2025/26). W minionym sezonie z zespołem z Paryża zdobyła wicemistrzostwo kraju.

Nowymi siatkarkami, oprócz Ukrainki i Czeszki

Reprezentantki Ukrainy Uliana Kotar i Czech Magdalena Bukovska wzmacniają wicemistrza Polski.

oraz pozyskanej wcześniej Alicji Grabki, w ekipie wicemistrza Polski będzie też 28-letnia amerykańska atakująca Taylor Mims (190 cm). Przez ostatnie dwa sezony grała we włoskim Igor Gorgonzala Novara. W minionym sezonie wystąpiła w 23 meczach, zdobywając 89 punktów (36 proc. skuteczność ataku). W ekipie z Rzeszowa występować będzie też 25-letnia chorwacka atakująca Mika Grbavica, która w FC Porto była zmienniczką Kanadyjki Shainah Joseph. Po roku przerwy wraca do Rzeszowa środkowa Weronika Centka-Tietaniec (ostatnio ŁKS Commercecon Łódź). Na rozegraniu występować będzie Martyna Łazowska (#VolleyWrocław), natomiast na libero Karolina Pancewicz (Sokół&Hagric

Mogilno) i Zuzanna Suska (BKS Bostik ZGO Bielsko Biała). Z minionego sezonu w rzeszowskim zespole na kolejny pozostały: Holenderki Laura Jensen i Marrit Jasper, Julita Piasecka, Justyna Jankowska i Dominika Pierzchała.

Zmiany będą też w sztabie szkoleniowym. Trenerką zostanie Jelena Blagojević, ale nie będzie już jej asystenta Serhija Kapełusa. Miejsce Ukrainka zajmie dobrze znany w Rzeszowie Marcin Ogonowski. 52-latek był asystentem trenera Andrzeja Kowala w Asseco Resovii, gdy ta zdobywała mistrzostwo Polski mężczyzn. W kobiecej siatkówce pracował w MKS Bispol Paradiso Łańcut, a ostatnio w Sokole&Hagric Mogilno.

(mic)

SPOD BANDY

■ Kanadyjczyk między słupkami

Connor LaCouvee, 31-letni Kanadyjczyk (185 cm, 91 kg), stanie w bramce GKS-u Katowice. Ma on w cv występy w AHL i ECHL, ale potem pięć sezonów spędził na Starym Kontynencie. Przez ostatnie cztery lata reprezentował Vici Żyliny i był kolegą naszego reprezentanta kraju, Kamila Watęgi. Ma za sobą udany sezon, a w play offie osiągnął 94,7% skuteczności. Działacze GieKSy liczą, że Kanadyjczyk będzie spisywał się lepiej niż Jesper Eliasson w poprzednim sezonie. Na obecności LaCouvee może zyskać Michał Kieler, który będzie z nim rywalizował o miejsce w bramce. W kadrze wicemistrzów kraju jest 13 zawodników.

■ **Ukraińska kolonia**
Bramkarz Bohdan Diachenko oraz napastnicy Jewhen Fadiejew i Ołeksij Worona podpisali kontrakty z bytomską Polonią, a do tego tercetu dołączył kolejny reprezentant Ukrainy, obrońca Artem Hrebenik. 24-latek (181 cm, 83 kg) jest wychowankiem Sokila Kijów, ale grał poza granicami swojego kraju, m.in. w Finlandii i Francji. W poprzednim sezonie reprezentował 2-ligowy Caen, zaś z reprezentacją zdobył awans do elity.

■ Fin zamiast Szweda?

Linus Lundin miał za sobą cztery udane sezony w Unii Oświęcim, z mistrzostwem kraju włączenie. Szwed postanowił jednak poszukać nowych wyzwań i opuścić Oświęcim. Działacze Unii intensywnie pracują, by pozyskać wartościowego fachowca do bramki. Poważnym kandydatem jest Sami Auitto-kallio, 31-letni Fin (185 cm, 82 kg), były młodzieżowy reprezentant kraju, który był draftowany w 4. rundzie przez Colorado Avalanche. Zanołował dwa występy w Lawinie, ale z kolei 79 meczów w AHL, 155 w fińskiej Liidze oraz 59 w DEL. Z powodzeniem występował w ekstraklidzie czeskiej i słowackiej. Miniony sezon spędził w Glasgow Clan, w brytyjskiej Elite Ice Hockey League.

[s]

Ból głowy...

Podczas kongresu IIHF w Zurychu podjęto bardzo ważne decyzje, które będą mieć wpływ na kształt przyszłych mistrzostw świata.

Wiemy oczywiście, że w wyniku ataku Rosji na Ukrainę większość światowych federacji sportowych wykluczyła reprezentacje Rosji i Białorusi ze swoich szeregów. Po przeszło czterech latach wrócił temat powrotu tych reprezentacji do rozgrywek międzynarodowych. Wszystko za sprawą MKOl-u, który wydał pozytywną opinię dotyczącą reprezentacji Białorusi.

- Nie możemy się sprzeciwić organowi dyscyplinarnemu, który stwierdził, że decyzja o dalszym zawieszeniu jest niewłaściwa. Nie ma podstaw by blokować udział Białorusi w kolejnych rozgrywkach. Uważamy, że proces reintegracji Białorusi może zostać przyjęty w sposób bezpieczny – wyjaśniła Marta Zawadzka, która od dwóch kadencji jest członkinią międzynarodowej federacji hokejowej (IIHF).

Na razie powrót dotyczy kadr do lat 18 junierek i juniorów, a także żeńskiej reprezentacji seniorskiej. Tu powstał mały zamęt, ponieważ Białoruś kwalifikuje się do gry w Elicie U-18. Podział na koszyki wskazuje, że Białorusini zagrają na najwyższym poziomie mistrzostw świata do lat 18 już w przyszłym roku kosztem... Szwajcarii, która na tegorocznym



Powrót hokeistów KHL na arenę międzynarodową wydaje się nieunikniony.

turnieju w Krynicy-Zdroju wywalczyła awans. Tym razem będzie tak, że wszystkie awanse wywalczone w tym roku mają zostać anulowane.

- To jest konsekwencja decyzji z 2022 roku. Wówczas nie było spadków, było jednak ustalone, iż jeśli będzie kwestia powrotu Rosji czy Białorusi, to nie będzie awansów. To nie jest decyzja z teraz, bo została podjęta kilka lat temu - powiedziała członkini światowych władz.

Hokeistki Białorusi dopiero zadebiutują na poziomie seniorskim. Oznacza to, że rozpoczną zmagania od dywizji 4., natomiast juniorki zagrają w Dywizji 3B.

- Niektóre reprezentacje zgłosiły obiekcje co do powrotu kadr białoruskich. Na pewno na tę chwilę wiadomo, że Bułgaria, gdzie mają się odbyć mistrzostwa świata kobiet trzeciej dywizji, nie zgłosiła żadnych zastrzeżeń. Łotwa wyraziła sprzeciw wobec gry Białorusinów w rozgrywkach juniorskich. Owszem zagrają w mistrzostwach w USA w fazie grupowej, ale jeśli przyjdzie im grać na przykład w fazie pucharowej, to mają odmówić gry.

- Problem zaznaczyli również Litwini. Zgłosili oni kandydaturę na gospodarza turnieju trzeciej dywizji mistrzostw świata kobiet,

ale ostatecznie się wycofali - zdradziła Zawadzka.

Pojawiają się głosy o powrocie Rosji do struktur IIHF. W tym przypadku sprawa wydaje się bardziej skomplikowana. Choć komisja dyscyplinarna uchyliła decyzję Rady IIHF ze stycznia 2026 r., która dotyczyła wykluczenia „sbornej”, to nie oznacza, że zobaczymy kadrę Rosji lub drużynę spod szyldu Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego jak to miało miejsce przed wybuchem wojny. Tę sprawę regulują inne światowe przepisy, które blokują akces Rosjan do gry w strukturach IIHF. Trzeba jednak jasno zaznaczyć, że powrót tej kadry jest

nieunikniony w najbliższych latach. Na dodatek rosyjskie ministerstwo sportu wyraziło zadowolenie, informując o znacznym postępie w powrocie do światowego hokeja.

Warto też zaznaczyć, że w przyszłym roku czekają nas zmiany w Dywizji IA, w której gra reprezentacja Polski. Francja będzie organizatorem turnieju elity w 2028 roku i z naszego poziomu w przyszłym roku będzie mogła awansować tylko jedna drużyna, bo Trójkolorowi mają zapewnione miejsce w elicie. Dlatego też o awans na najwyższy światowy poziom może być trudniej. Oficjalnie zapowiedziano jednak gospodarza przyszłorocznego czempionatu Dywizji IA - odbędzie się w Estonii.

- Nie było mowy o kandydaturze Sosnowca, bo do organizacji imprezy zgłosiła się Estonia. To byłoby wbrew przepisom federacji, bo nie można organizować mistrzostw rok po roku, tak więc nasza ewentualna propozycja odpadła z automatu.

Ponadto rodzina światowych nacji hokejowych się powiększy. Na 2027 rok planuje się mistrzostwa świata z udziałem Indii i Maroka, które mają próbować swoich sił w Dywizji 4B.

Mateusz Pawlik

W Raleigh remis

NHL

Zmienne tempo akcji, kilka niecodziennych gooli, a przede wszystkim niezwykle zacięte mecze, w których o powodzeniu jednych lub drugich decyduje zaledwie jedno trafienie – to wszystko mieliśmy podczas dwóch meczów finałowych o Puchar Stanleya Carolina Hurricanes z Vegas Golden Knights w Raleigh. Pierwszą potyczkę wygrali Złoci Rycerze 5:4, zaś drugą Huragany 4:3 po dogrywce i w serii jest remis.

Rewanż zaczął się niefortunnie dla przyjezdnych. Brayden McNabb, defensor Vegas, został uderzony krążkiem po silnym strzale Nikołaja Ehlersa. 35-letni obrońca, niezwykle wojownik, natychmiast zjechał trzymając się za twarz i został odwieziony do szpitala. W tej sytuacji goście musieli sobie

radzić w pięciu obrońców, którzy przebywali na lodzie ponad wymiar czasowy.

Złoci Rycerze przez 22:57 min prowadzili 2:0 po golach Bretta Howdena, który w tym play offie zgromadził już 13! Do 51 min nic nie wskazywało, że goście mogą zjechać z lodu pokonaniu. Carter Hart (22 skutecznych interwencji) spisywał się bez zarzutu, a jego koledzy z pola solidnie prezentowali się grze obronnej, blokując wiele strzałów. Jednak w końcu Logan Stankoven objechał bramkę i zdołał umieścić krążek w siatce, który po drodze jeszcze odbił się od Jeremy'ego Lauzona. Stankoven przyznał, że dopisało mu szczęście, ale podzielał mobilizującą na kolegów. Nagle na lodzie i na... trybunach rozpętał się prawdziwy huragan, bo gospodarze, mocno wspierani przez kibiców, z pasją

atakowali i kolejne gole wisiwały w powietrzu. Do remisu doprowadził Mark Jankowski, mający polskie korzenie. W 55 min doszło do sporego zamieszania pod bramką Frederika Anderse-na (23 obrony), który kijem obronił strzał Iwana Barbaszewa, jednak Rosjanin nie dawał za wygraną i „guma” przekroczyła linię bramkową. Sędziowie byli blisko akcji i natychmiast orzekli, że gola nie mogą uznać. Innego zdania był trener John Tortorella i poprosił o wideoweryfikację. Arbitrzy utrzymali w mocy swoją decyzję i, zgodnie z regulaminem, jeden z hokeistów gości powędrował do boksu kar. 25 sek. później Jordan Staal, kapitan zespołu, dał gospodarzom prowadzenie, jednak na tym emocje się nie skończyły, bowiem na 1:21 min przed końcówką syreną kapitan gości, Mark



Seth Jarvis golem w dogrywce zapewnił Huraganom remis w serii.

Stone, trafił w szczęśliwych okolicznościach, bo krążek odbił się od obrońcy Jacoba Salvina i wpadł do siatki.

O wygranej Huraganów w dogrywce znów zadecydowała formacja specjalna. W 63:17 Tomas Hertl sfaułował przy bandzie Stalla i został odesłany na ławkę kar. 39 sek. później Seth Jarvis po podaniu Shayne'a Gostisbehere'a zdobył zwycięskie goła. Teraz rywalizacja przenosi się do Las Vegas i trener Tortorella już przygotowuje strategię na ten dwumecz.

[ws]

FINAL PUCHARU STANLEYA

■ **Carolina Hurricanes – Vegas Golden Knights 4:3 (0:1, 0:1, 3:1, 1:0) po dogrywce Stan rywalizacji 1-1**

0:1 – Howden – Marner (13:33), 0:2 – Howden – Barbaszew – Hanifin (27:23), 1:2 – Stankoven (50:20), 2:2 – Jankowski – Carrier – Robinson (52:46), 3:2 – Staal – Gostisbehere – Swiecznikow (55:25, w przewadze), 3:3 – Stone – Marner – Hertl (58:39), 4:3 – Jarvis – Gostisbehere – Aho (63:56, w przewadze).

Kary: Carolina – 8 min, Vegas – 8 min.

W blasku historii

W niedzielę odbędzie się 72. edycja jednego z najbardziej prestiżowych wyścigów w kalendarzu mistrzostw świata.

GRAND PRIX MONACO

Podczas emocjonującego ostatniego wyścigu w Kanadzie Kimi Antonelli powiększył przewagę w klasyfikacji kierowców nad kolegą z zespołu Mercedesa, George'em Russellem, do 43 pkt. Włoch wygrał czwartą GP z rzędu, a Russell wycofał się wyścigu z powodu problemu z jednostką napędową.

Runda pełna wyjątków

Na początku czerwca Formuła 1 przenosi się na tor w Monako. Co roku w stolicy Księstwa będącego symbolem prestiżu pojawia się wiele światowych gwiazd. Kierowcy ścigają się w Monte Carlo od końca lat 20. XX w., ale pierwszą rundą zaliczaną do mistrzostw świata Formuły 1 była ta w 1950 r. Tor w Monako jest najkrótszym i najwolniejszym spośród wszystkich w kalendarzu F1. Nawrót Grand Hotel jest najwolniejszym zakrętem

na takich obiektach. Kierowcy pokonują go z prędkością około 40 km/h. Jest na tyle ciasny, że w układzie kierowniczym trzeba stosować specjalne części, które pozwalają skrócić koła pod dużo większym kątem niż gdzie indziej. To uliczny tor budowany specjalnie dla F1. Budowa trwa 6 tygodni, a demontaż 3 tygodnie. Tor składa się z 19 zakrętów i krótkich prostych.

Wyścig w Monte Carlo jest najkrótszy w całym sezonie - to dystans 260,5 km, mniejszy o ok. 40-50 km w porównaniu z innymi. Jest to spowodowane dwugodzinnym limitem czasowym, w jakim musi odbyć się wyścig. W niedzielę kierowcy będą mieli do pokonania 78 okrążeń. Długość każdego to 3,337 km. W 2026 r. tor w Monako będzie jedynym w kalendarzu, na którym nie będzie stref korzystania z aktywnej aerodynamiki.

Kwalifikacje do.... sukcesu

Ze względu na specyfikę toru najważniejsze

w Monako są sobotnie kwalifikacje. Ostatnie trzy wyścigi w Księstwie zawsze wygrywał kierowca pierwszy w kwalifikacjach. Wyprzedzanie na tym torze należy do najtrudniejszych w sezonie, za sprawą ciasnych zakrętów i krótkich prostych. Kierowcy pokonują okrążenia „na limitach”, często przejeżdżając w odległości kilku centymetrów od bandy. Najwięcej pole position i zwycięstw odniósł tam Brazylijczyk Ayrton Senna - najlepszy 5-krotnie w czasówkach i 6-krotny zdobywca GP - w tym 5 razy z rzędu w latach 1989-93.

Ferrari przedłuża

W środę tuż przed domową rundą dla Charlesa Leclerca zespół Ferrari ogłosił przedłużenie kontraktu z Monakijczykiem. Zespół z Maranello nie podał długości nowego kontraktu. Obecny obowiązywał do 2028 r., a po ogłoszeniu tej decyzji Monakijczyk podzielił się swoimi emocjami: - Bycie kierowcą Ferrari

to spełnienie marzeń, ale także odpowiedzialność, której nigdy nie traktuję jako coś oczywistego. Nadal będę dawał z siebie absolutnie wszystko, aby przywrócić zespół na należne mu miejsce - na sam szczyt - dla wszystkich w Maranello, a przede wszystkim dla tifosi, których pasja jest sercem bijącym dla tej Scuderii.

Kwalifikacje rozpoczyna się w sobotę o 16.00, a niedzielny wyścig ruszy o 15.00.

Klasyfikacja kierowców: 1. Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 131 pkt, 2. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 88, 3. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 75, 4. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 72, 5. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 58, 6. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 48, 7. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 43, 8. Oliver Bearman (W. Brytania/Haas) 18, 9. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 20, 10. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls) 16.

Miłosz Derda



Charles Leclerc może już siedzieć spokojnie – podpisać nowy kontrakt.

ZMARZLIKOWI BRAKŁO MIEJSCA

SPEEDWAY GRAND PRIX

■ Bartosz Zmarzlik zaliczył upadek w finale Grand Prix w Manchesterze i pierwszy raz w tym sezonie nie stanął na podium. Sześciokrotny mistrz świata okazał się najlepszy w rundzie zasadniczej. Przed półfinałami zaczęło intensywnie padać, co miało wpływ na wybór przez Zmarzlika czwartego pola. Planował zamknąć wszystkich pod bandą, ale jego zamiary przeczytał startujący z pierwszego pola Max Fricke. Nasz zawodnik stanął przed wyborem: zderzyć się z bandą lub położyć motocykl. Wybrał to drugie i został wykluczony z powtórki. W niej Fricke był nie do ugryzienia, ale 2. miejsce plus punkt zdobyty w sprintach pozwoliły zbliżyć się Brady'emu Kurtzowi do Zmarzlika

na punkt. W sobotę zapowiadają się jeszcze większe emocje. Formy z dwóch pierwszych turniejów nie utrzymał Kacper Woryna, który wygrał w pierwszej serii, ale później dawał się mijać rywalom. Szanse na półfinał pogrzebał definitywnie w 18. biegu. Na ostatnim łuku postawił wszystko na jedną kartę, lecz zamiast skutecznej szarży, wyśladował na bandzie, zabierając z sobą jeszcze Leona Madsena. Na szczęście obu nic się nie stało. Woryna skończył na 4. miejscu... od końca i spadł na 4. miejsce w klasyfikacji przejściowej. Dziś o 18.00 na tym samym obiekcie 4. runda GP.

Klasyfikacja po trzech turniejach: 1. Zmarzlik 45, 2. Kurtz 44, 3. Holder 41, 4. Woryna 35, ... 10. Dudek 24, ... 13. Kubera 17.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 6 CZERWCA

TVP 3

16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.35 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

13.40 Pn: Betclit 2. Liga, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Sandecja Nowy Sącz (na żywo); 16.45 Koszykówka 3x3: MŚ kobiet i mężczyzn w Warszawie, ćwierćfinały (na żywo); 22.30 Boks: Gala w Bournemouth (na żywo); 2.00 Hokej: NHL, Vegas Golden Knights - Carolina Hurricanes (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00, 14.30 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2

15.15 Kolarstwo: Giro d'Italia kobiet, 8. etap (na żywo); 21.00 Golf: The Memorial Tournament (na żywo)

POLSAT SPORT 1

13.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Chiny - Serbia, 15.45 Brazylia - Bułgaria (na żywo); 21.50 Pn: Mecz towarzyski Anglia - Nowa Zelandia, 23.50 Brazylia - Egipt, 1.50 Argentyna - Honduras (na żywo)

POLSAT SPORT 2

8.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Tajlandia - Belgia, 20.15 Włochy - Turcja, 22.15 Kanada - Francja (na żywo); 14.50 Pn: Mecz towarzyski Belgia - Tunezja (na żywo); 2.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 3

13.00 Futbol amerykański, American Football League Europe, Paris Lions - Panthers Wrocław (na żywo); 19.35 Pn: Mecz towarzyski Portugalia - Chile (na żywo); 1.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Niemcy - Japonia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

14.50 Pn: Mecz towarzyski Belgia - Tunezja, 19.35 Portugalia - Chile, 21.50 Anglia - Nowa Zelandia, 23.50 Brazylia - Egipt, 1.50 Argentyna - Honduras (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

13.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Chiny - Serbia, 15.45 Brazylia - Bułgaria (na żywo); 21.50 Pn: Mecz towarzyski Anglia - Nowa Zelandia, 23.50 Wenezuela - Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

10.30 Kajakarstwo: Zawody PŚ w Pradze (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

19.55 Koszykówka: Liga włoska Umana Reyer Wenecja - Virtus Olidata Bolognia (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

23.50 Pn: Mecz towarzyski Wenezuela - Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

14.00 Squash: Turniej British Open (na żywo); 19.35 Pn: Mecz towarzyski Rumunia - Walia, 22.00 Boliwia - Szkocja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

8.40 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Węgier (na żywo); 16.30 Wyścigi konne: Epsom Derby (na żywo); 20.50 Pn: Mecz towarzyski Australia - Szwajcaria (na żywo)

SPORT CLUB

18.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Real Madryt - La Laguna Tenerife, 21.00 UCAM Murcia - Barceloneta (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

14.00 Padel: Turniej Premier Padel w Rzymie (na żywo)

ELEVEN SPORT 1

10.40 Formuła 3: Grand Prix Monako (na żywo); 12.10, 15.15 Formuła 1: Grand Prix Monako (na żywo); 14.10 Formuła 2: Grand Prix Monako (na żywo); 20.55 Pn: 2. liga hiszpańska, Castellon - Almeria (na żywo)

NIEDZIELA, 7 CZERWCA

TVP 3 KATOWICE

16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.15 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

16.45 Koszykówka 3x3: MŚ kobiet i mężczyzn w Warszawie, półfinały i finały (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00 Tenis: Turniej French Open (na żywo)

EUROSPORT 2

13.05. Kolarstwo: Tour Auvergne-Rhone-Alpes, 1. etap, 15.15 Giro d'Italia kobiet, 9. etap (na żywo); 21.00 Golf: The Memorial Tournament (na żywo)

POLSAT SPORT 1

5.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Tajlandia - Czechy, 8.45 Belgia - Serbia, 12.45 Chiny - Polska, 19.15 Brazylia - Włochy, 22.45 Bułgaria - Turcja, 23.45 Kanada - Japonia (na żywo); 21.00 Pn: Mecz towarzyski, Maroko - Norwegia (na żywo)

POLSAT SPORT 2

16.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Ukraina - Francja (na żywo); 20.50 Pn: Mecz towarzyski Grecja - Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT 3

15.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Dominikana - Holandia (na żywo)

żywo); 18.20 Pn: Mecz towarzyski Dania - Ukraina, 20.35 Chorwacja - Słowenia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

21.00 Pn: Mecz towarzyski, Maroko - Norwegia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

5.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Tajlandia - Czechy, 8.45 Belgia - Serbia, 12.45 Chiny - Polska, 19.15 Brazylia - Włochy, 22.45 Bułgaria - Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

9.30 Kajakarstwo: PŚ w Pradze (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

9.00 Badminton: Turniej BWF World Tour w Dżakarcie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

15.00 Squash: Turniej British Open (na żywo); 20.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, USA - Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

9.40, 11.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Węgier (na żywo); 19.20 Pn: Mecz towarzyski Dania - Ukraina (na żywo)

SPORT KLUB

18.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Valencia Basket - Surne Bilbao Basket, 21.00 Kosner Baskonia Vitoria Gasteiz - Joventut Badalona (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.55 Pn: 2. liga hiszpańska, Las Palmas - Malaga (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

18.30 Padel: Turniej Premier Padel w Rzymie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

14.00 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, In-npro ROW Rybnik - Polonia - Piła, 16.30 H. Skrzydłowska Orzeł Łódź - Cellfast Wilki Krosno, 19.00 Hunters PSŻ Poznań - Moonfin Malesa Ostrów Wlkp. (na żywo)

ELEVEN SPORT 1

13.00 Formuła 1: GP Monako (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Marek HAJKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

PARAGRAFY I SPORT

Współczuję U(O)rbanowi

Robert Kiłdanowicz



Za nami dwa mecze sparingowe polskiej reprezentacji. Jak Polska długa i szeroka odezwali się różnej maści specjaliści, którzy w istocie sprawy „zjechali” tę naszą reprezentację i jej trenera, odsądzając ich od czci i wiary, że drużyna nie nadaje się do niczego dobrego, jest słaba, złożona ze średniej klasy zawodników, a trener podejmuje złe decyzje zarówno strategiczne, na przykład jakim systemem grać i jaką przyjąć taktykę (ofensywną, defensywną czy mieszaną) albo jakie podjąć decyzje personalne, to jest na jakich zawodników postawić. Generalnie tylko w świecie idealistycznym nie ma sytuacji, której nie można by rozwiązać lepiej.

Na przykład w kontekście naszej drużyny najbardziej pilną potrzebą do korekty jest zbyt łatwe zagrożenie stwarzane przez przeciwników ze skrzydeł; nasi wahadłowi, skrzydłowi nie są na odpowiednim poziomie w grze defensywnej, stąd wynikają zagrożenia dla naszej obrony i bramkarza, co w oczywisty, bolesny dla nas sposób wykazał Szwedzi. Kolejnym poważnym problemem naszej drużyny jest niewłaściwe funkcjonowanie defensywnego pomocnika zabezpieczającego boczne strefy boiska, zwłaszcza wtedy, gdy boczni pomocnicy są bardziej zorientowani ofensywnie, oraz niestanowienie swobodnego tarana przed środkowymi obrońcami rozbijającego załóżki groźnych zakusów ofensywnych przeciwników, takiego odpowiednika Grzegorza Krychowiaka, Mariusza Lewandowskiego albo Radosława Sobolewskiego. Wywołani powyżej eksperci ocenili w zasadzie negatywnie naszą reprezentację i selekcjonera, a co roz-

czarowujące nie wskazali recepty co zrobić, aby skorygować występy naszej reprezentacji oraz jej wyniki w przyszłości.

Klasyka kultury strategicznej mówi, że „mała przegrana wojna daje większe korzyści dla organizacji niż jej wygrana” (Konfucjusz). Podstawowym pytaniem jest jakie wyciągamy wnioski z tego dwumeczu na przyszłość i jakich analiz dokonał Jan Urban? Te kwestie rozwinęmy później, teraz chciałbym ocenić status naszej kadry na tle naszych przeciwników. Nigeria oprócz przewagi fizycznej przewyższała nas również kulturą i wszechstronną możliwością zastosowania wariantów gry. Polacy nie mają takiego potencjału. Ukraińcy przewyższali nas wyszkoleniem taktyczno-technicznym (tzw. małą grą), przygotowaniem atletycznym oraz bogactwem personalnym zaplecza kadry (może jest to warunkowanie kraju frontowego). O ile trudno się porównywać do Nigeryjczyków, bo genetycznie szybciej dojrzewają od białej rasy, stąd byli przeważnie silniejsi, szybsi, sprawniejsi od Polaków, to kwestia Ukraińców może być już większym problemem analitycznym. To ludzie urodzeni i wychowani w naszej szerokości geograficznej, a byli sprawniejsi fizycznie, lepiej wyszkoleni technicznie, łatwiej potrafili adaptować się do zmieniających się warunków boiskowych.

Czy to jest wina Urbana, że ma słabszych fizycznie i technicznie zawodników? Czy jego zadaniem jest ich wyszkolenie? Bynajmniej, to problem naszego systemu szkolenia. Jestem przekonany, że PZPN nie tyle nie zastanawia się jak zoptymalizować system szkolenia, ale nie widzi konieczności pracy nad

tym elementem sztuki piłkarskiej. Niech tę kwestię rozstrzyga selekcjoner - to jego problem. Jak nie podoła, to go zmienimy. Tymczasem Urban wykorzystuje brak kwalifikacji do mundialu na wprowadzanie nowych, młodych reprezentantów i testowanie ich w „poważnej grze”. Oczywiście „widzieliśmy co brali”, lecz czy słabość zaplecza reprezentacyjnego jest tylko wyłączną winą trenera? Gdzie jest wydział szkolenia związku? Czy on ponosi jakąś odpowiedzialność? Albowiem nie jest naturalną sytuacją, że wiele schematów szkoleniowych jest wdrożonych w życie tylko teoretycznie. PZPN certyfikuje i pobiera opłatę od wielu szkółek, akademii

piłkarskich lecz ci adepci futbolu nie potrafią po prostu grać w piłkę. Taka sztuka dla sztuki i przerost formy nad treścią. Uważam, że polski futbol od czasów Euro 2012 nie poszedł do przodu, pomimo skokowego polepszenia jakości infrastruktury i doświadczenia ogromnej ilości środków finansowych. Polska reprezentacja nie jedzie na mistrzostwa świata, a my poszukując własnego piłkarskiego DNA będziemy w europejskich rozgrywkach pucharowych szukać swojej futbolowej tożsamości. Nie będziemy jednak robili tego rzeszą polskich wychowanków tylko zaciężną, taną siłą roboczą - cudzoziemcami. Czy naprawdę taka

Robert Kiłdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław

alternatywa podniesie nasz poziom reprezentacyjny i da Urbanowi właściwych jakościowo zawodników? Czy to tylko ja nie zauważam jakiegoś załóżku planu, trwałej tendencji w PZPN-ie do wypracowania realnych zmian i praktycznego zamiaru podniesienia poziomu wyszkolenia, poziomu jakości gry polskich zawodników? Czy rzeczywiście żaden z działaczy związkowych nie zauważa, że po odejściu Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego grozi nam dziura pokoleniowa? Jak na razie nie widać, aby związek podjął jakieś działania zaradcze, po braku kwalifikacji na World Cup 2026, np. promujące polskich młodych futbolistów w rozgrywkach ligowych. Odpadliśmy i nic się nie wydarzyło. Spokój, charyzma Urbana wprowadza do wnętrza „ład korporacyjny” w drużynie bez zaburzenia jego struktury wewnętrznej, ale może jednak na zewnątrz, na działaczy związku przydałaby się jego autorytarna, bardziej asertywna a la Wiktor Orban wersja. Wszystko dla kształcenia przyszłych kadr polskich reprezentantów, których ma „wyprodukować” związek, a nie trener i reprezentacja.

My kibice za brak jakości reprezentantów lubimy obwiniać selekcjonera, a nie działaczy i trenerów jako systemu. A to przecież leży w dobrze pojętym interesie polskiej piłki nożnej, bo kibice, po przekroczeniu masy krytycznej, mogą zawsze przełączyć tv na inny kanał, oglądając bajeczną opowieść np. o Mai Chwalińskiej.

Czy to tylko ja nie zauważam jakiegoś załóżku planu, trwałej tendencji w PZPN-ie do wypracowania realnych zmian i praktycznego zamiaru podniesienia poziomu wyszkolenia, poziomu jakości gry polskich zawodników? Czy rzeczywiście żaden z działaczy związkowych nie zauważa, że po odejściu Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego grozi nam dziura pokoleniowa? Jak na razie nie widać, aby związek podjął jakieś działania zaradcze, po braku kwalifikacji na World Cup 2026, np. promujące polskich młodych futbolistów w rozgrywkach ligowych. Odpadliśmy i nic się nie wydarzyło.



Fot. Tomasz Jastrzębski/PresFocus

Jan Urban - winowajca czy ofiara?